Nr. 64 Lwów — Czwartek dnia 19 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 20 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] Numer pojedynczy [illegible] 12 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobotkowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h. [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Józefa Obl. 42 Męcz. w. A. | Jutro: św. Eufemii, Bazylego M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 18, Zachód „ „ 6 m. 3 | Długość dnia godzin 11 minut 50. Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Pod znakiem łączności.

W Wielkopolsce zaznacza się ważny zwrot w opinii publicznej. Przedewszystkiem zamierzono nadać większe prawa i szerszy zakres działania komitetowi prowincyonalnemu, który kieruje każdą akcyą wyborczą, a zarazem znacznie zmienić skład tego komitetu. Następnie zaś znowu ogół wraca do rozsądnej myśli utrzymania przymierza z niemiecko-katolickiem centrum. Oba te zamiary wypłynęły z jednego źródła: z konieczności zastosowania polskiego szyku do szyku nieprzyjaciół.

Cesarz Wilhelm II-gi oświadczył, że jest jego życzeniem, aby Niemcy, mieszkający w Wielkopolsce, nie dzielili się na junkrów, liberałów, agraryuszy, postępowców i t. d., lecz żeby tworzyli wszędzie zwarty obóz niemiecki i zgodnie przy każdych wyborach głosowali na takiego Niemca, który ma za sobą w danej miejscowości największą liczbę wyborców. Po tem życzeniu monarchy natychmiast się zastosowały niemieckie stronnictwa: między niemi już się tworzy kompromis, który oczywiście zwiększy ich wyborcze siły. W obec tego Polacy również powinni zaniechać walk stronniczych, a stanąć pod jedną narodową chorągwią — to się rozumie samo przez się — ale oprócz tego nie mogą oni poprzestać na zwykłym kompromisie wyborczym, który zawsze ma wartość środka tylko doraźnego, lecz muszą to uwzględnić, że Niemcy oprócz kompromisu będą jeszcze rozporządzali taką siłą, jak administracya państwowa, która działa stale, zdobywając polskie głosy dla niemieckich kandydatów. Powinni tedy i Polacy stworzyć coś w rodzaju własnej stałej administracyi, któraby urzędowała bez przerwy. Otóż wedle projektu, ma się stać taką administracyą wyborczy komitet prowincyonalny, odpowiednio zmieniony i poszerzony. W Poznaniu właśnie się odbył zjazd delegatów ze wszystkich okręgów wyborczych i na nim po ogólnej rozprawie wybrano komisyę dla opracowania nowego statutu tej naczelnej władzy wyborczej. Podług projektu, będzie ona instytucyą stałą. Do jej obowiązków ma należeć nietylko kierowanie wyborami do parlamentu i sejmu — jak to było dotąd — lecz także kierowanie wyborami do rad miejskich, gminnych, do kas chorych, do zarządów cechowych i do sądów przemysłowych, wogóle we wszystkich wyborach, w których ogół, przez polskie wyborcze, zaznacza swe usposobienie, polscy wyborcy będą postępowali według wskazówek jednej na cały kraj obywatelskiej władzy. Ona też będzie zbierała wszelkie materyały, potrzebne posłom i wszelkie dane dla dzienników. Ta naczelna narodowa rada będzie się składała z delegatów rad okręgowych, urzędujących również bez przerwy, a wybieranych przez komitety parafialne. Miasta, mające więcej niż pięć tysięcy — a wedle innego wniosku dziesięć tysięcy mieszkańców — będą tworzyły osobne okręgi, a więc osobnych też delegatów będą wysyłały do komitetu prowincyonalnego. Każdy zjazd delegatów będzie zwoływany [illegible] bieżących, ustawiczne czuwanie nad wszystkiem, co się w kraju dzieje, udzielanie wiadomości i wskazówek będzie należało do zarządów komitetów okręgowych i prowincyonalnego.

Tak tedy radykalna walka przeciw komitetowi wyborczemu, prowadzona z tych samych powodów i takimi samymi środkami, co w Galicyi, obróciła się w końcu w wytrawnej pod względem politycznym Wielkopolsce, na korzyść tej wybornej polskiej organizacyi narodowej. Dobrą szkołę przeszli tamtejsi Polacy! Nie zmarnowali nauki, jaką im dała 130 letnia niewola. Pamiętają, że Fryderyk II dlatego tylko mógł zabrać [illegible] a 241 folwarków darować swoim urzędnikom, że nasi ziemianie bawili się, pili, grali w karty i chętnie pożyczali pruskie talary, które Fryderyk II kazał na ten cel wydobyć nawet z kasy inwalidów i z depozytu wdów i sierot. Teraz więc surowo tępią wszelkie hulanki i gry w karty, powstając nawet przeciw t. zw. grom towarzyskim, albowiem od nich do hazardowych niezbyt daleko. Zarząd Towarzystwa im. Karola Marcinkowskiego postanowił na swem ostatniem walnem zgromadzeniu odebrać subsydya wszystkim studentom, którzy biorą karty do ręki. Nauka dziejów przekonała także Wielkopolan, że żadna skuteczna polityka, żadna bogata w owoce, nigdy nie była sentymentalna, to znaczy oparta na uczuciach — dodatnich, czy ujemnych — na ideach, tworzonych przez stronnictwa, lecz zawsze się liczyła z celem praktycznym, z twardą koniecznością, z obowiązkiem zadawania sobie nieraz przymusu, z naczelną zasadą trzymania się za ręce. Stosowanie się do tej nauki dziejów tworzy dziś siłę Wielkopolan. Jeżeli [illegible] się potężnemu państwu hakaty, to tylko dlatego, że ujarzmią siebie.

Rzecz naturalna, że ten potężny zwrot ku łączności narodowej musiał wywołać postanowienie, iż sojusz z katolickiem centrum powinien być utrzymany. Szukać przyjaciół — to mądra zasada roztropnych polityków. Ale i centrum okazało teraz większą skłonność do przymierza z nami, a to dlatego, że się zawiodło na swej taktyce przychylnej rządowi. Wyjaśnimy to w kilku słowach.

Za popieranie rządu w parlamencie i sejmie otrzymało centrum od gabinetu pruskiego przyrzeczenie, że on w Radzie związkowej cesarstwa poprze wniosek o odwołanie ustawy majowej, zakazującej Jezuitom na wygnanie. Dla tego celu szło centrum z junkrami, a potem junkry tak się zawinęli koło sejmów krajowych, że w nich zapadły uchwały, iż przedstawiciele rządów krajowych w Radzie Związkowej powinni głosować przeciw wnioskowi o wpuszczenie Jezuitów do państwa. Wskutek tego rząd pruski nie wystąpił w tej Radzie z wnioskiem, przyrzeczonym centrum. Kto zna zakulisowe sprawy, ten wie, że junkierska agitacya była prowadzona na życzenie rządu, a więc w gruncie rzeczy on sam starał się o to, aby mógł nie dotrzymać przyrzeczenia, danego centrum — i to go odstrychnęło od rządowego obozu.

Jednocześnie stała się rzecz inna. Centrum bardzo dobrze wie, że w górniczych okręgach nad Renem i na Szląsku nie może zdobyć mandatów bez pomocy polskich wyborców. Jeżeliby się zastosowało do cesarskiej woli, aby wszystkie niemieckie stronnictwa połączyły się przeciw Polakom, to oddałoby swe mandaty nad Renem liberałom, a na Szląsku junkrom, albo radykałom. Trudno mu było na to się zgodzić, bo ono jest nietylko innem stronnictwem politycznem, ale przedewszystkiem reprezentacyą innego wyznania, upośledzanego w Prusach. Więc centrum spróbowało porozumienia z Polakami zarówno nad Renem, jak na Szląsku. Jeszcze do układów nie przyszło, jeszcze obie strony wzajemnie się badają, a tymczasem już junkrowie zbiegli się na wiec we Wrocławiu i orzekli tam, że centrum jest obozem zdradzającym niemieckość i że zatem Niemcy nie przyjmują go do owej wspólności, która powstaje na życzenie cesarza.

Dotknięte tem centrum zaczęło tem chętniej szukać przymierza z Polakami, że się mocno zawiodło na popieraniu rządu. Jakeśmy rzekli, żadnego układu jeszcze nie ma, lecz toczą się rokowania. Jeżeli one pomyślnie się skończą, natenczas inaczej się ułożą stosunki w parlamencie i sejmie pruskim po wyborach. Niepodobna żądać, żeby centrum stało się niejako odłamem Koła polskiego — czego właśnie domagają się zawiedzeni w swych nadziejach ludowcowi wodzireje — ale centrum może raźniej występować po naszej stronie, co już znacznie skrępuje hakatystyczne zapędy rządu, liberałów i junkrów.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 18 marca. Poseł Baernreiter wyraził się z uznaniem o wytrwałości, z jaką rząd zastępuje interesy Austryi w rokowaniach z Węgrami. Rezultat ugody jest tym razem lepszy, aniżeli poprzednio. W każdym razie sprawa cukrowa stanowi pozycyę bierną. Mówca wystąpił przeciw krytyce, jaką w państwie niemieckiem podniesiono przeciw austryackiej ustawie o kontyngentowaniu. Ustawa ta nie sprzeciwia się ani pośrednio ani bezpośrednio konwencyi brukselskiej. Powitać należy z radością fakt, że ugoda obowiązuje do roku 1913. W toku dyskusyi otrzyma rząd cenne wskazówki co do przyszłego ukształtowania się naszych handlowo-politycznych stosunków. Mówca wnosi wybranie komisyi celnej, złożonej z 48 członków i domaga się, aby sprawozdania komisyi celnej i ugodowej równocześnie były izbie przedłożone. Co się tyczy handlowo-politycznych stosunków, to znaczenie Austryi jako pola konsumcyjnego w Europie środkowej powinno być mądrze zużytkowane. Mówca w końcu wyraża przekonanie, że ugodę należy przyjąć, ponieważ zerwanie byłoby w każdym razie złem większem. Przyjąwszy ugodę, nie należy jednak spoczywać, lecz użyć następnych 10 lat w celu wzmocnienia ekonomicznego stanu państwa. Przyjmijmy więc teraźniejszość a zbrojmy się na przyszłość. (Żywe oklaski).

Poseł Lindner użalał się na upośledzenie Austryi wobec Węgier na polu przemysłu, skarżył się na prześladowanie Niemców na Węgrzech i na ataki Węgrów przeciw wspólności armii. Wszechniemcy nigdy nie zdradzą interesów ludności. Głosować będą przeciw ugodzie.

P. Kink podnosi zasługi, jakie rząd położył podczas rokowań ugodowych około obrony interesów austryackich. Mówca wyraża nadzieję, że komisyi uda się zmienić niektóre postanowienia na korzyść Austryi. — Pos. Lemisch żali się, że w projekcie nowej ugody upośledzone są interesy austryackich agraryuszy i przemysłowców na korzyść Węgier. Protestuje przeciw prześladowaniu Niemców na Węgrzech. — Pos. Zehetmayer podnosi, iż ugoda jest dość korzystną dla ludności agrarnej dlatego, że utrzymano zniesienie obrotu mlewem.

Na tem o godz. 4 minut 15 posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń 18 marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi socyalno-politycznej, sprawozdawca Forzt przedłożył referat o ustawie w sprawie zabezpieczenia pensyi urzędników prywatnych. W zasadzie przyłączył się do przedłożenia rządowego, proponuje jednakże zamiast instytutu centralnego, terytoryalne zakłady pensyjne, których zakres działania ma obejmować większe kraje koronne lub grupy mniejszych krajów. W sprawie pokrycia pieniężnego zaznaczył referent, że o jakiemkolwiek przyczynieniu się ze strony państwa na razie mowy nie ma. — Komisya uchwaliła referat wydrukować i rozdzielić członkom komisyi.

Karolina Corday i Marat.

W kwartale łacińskim w Paryżu burzą teraz cały szereg małych domków o dwóch i trzech oknach frontu, a znajdujących się przy rue de l'Ecole de Medecine. Między tymi domami znajduje się dom, w którym Karolina Corday, mszcząc się za Francyę nieszczęśliwą zamordowała tyrana Marata. Z tego powodu dzienniki przypominają ten fakt historyczny. A oto jak go opisuje paryski korespondent *Dziennika Poznańskiego:*

„Trzynastego lipca r. 1793 wieczorem cisnął się tam strasznie liczny i wzburzony tłum. W oknach, we drzwiach i po balkonach, po wszystkich drogach od Panteonu (co dopiero wówczas wykończonego) aż po brzeg Sekwany falowało morze głów; w uliczce samej zgiełk był nieopisany, podnoszono zewsząd pięście, klęto, złorzeczono i huczano. Cóż się właściwie stało? Karolina Corday zamordowała „największego przyjaciela ludu“, Marata. — Któż to jest ta Karolina Corday? — pytano.

Nikt jej z przytomnych nie znał i nikt nie mógł na to pytanie odpowiedzieć. Po pewnej chwili dopiero nadeszło od strony ulicy des Vieux Augustins trochę informacyi, bo tam przybiegła zaniepokojona i zdyszana niejaka pani Grollier, właścicielka hotelu de la Providence i rozpowiadała, że od dwóch dni mieszkała u niej panna z Caen z Normandyi, co się pod tem nazwiskiem w książce hotelowej zapisała; a że słuchacze strasznie byli chciwi dalszych szczegółów, więc im zaraz opisywała, że jej lokatorka ma 25 lat, że jest wysoką, ładną blondynką, że ma płeć prześliczną i wyraz twarzy bardzo ujmujący i tylko oczy trochę smętne i nos trochę duży i bródkę trochę silną; mówiła też, że wyszła bardzo rychło z hotelu, ale wróciła na śniadanie i że wychodząc po południu, miała na sobie perkalową sukienkę w drobne kwiatki, gorset przepasany muślinami, kapelusz na głowie blado-różowy, wysoki, spięty w kokardę szeroką czarną wstęgą i w ręku skromny wachlarzyk i że to jeszcze i że owo; zaklinała się też, że pojąć nie może, żeby tak miła i przyzwoita panna, co się wszystkim w hotelu tak podobała i co jej nawet wczoraj ładnych wisienek przyniosła i co do nikogo słowa nie przemówiła i tylko spokojnie nad robótką siedziała albo list pisała, miała była taką straszliwą zbrodnię popełnić. Nie mogła się uspokoić biedna pani Grollier, bo nie mogła pojąć, a pojąć nie mogła dlatego, że nie odgadywała co się w duszy jej lokatorki nie od dziś ani wczoraj, ale od dawna działo. Lokatorka pochodziła z małej szlacheckiej rodziny z Normandyi i zwała się Corday d'Armont. Dziecięce lata spędziła dość smutnie; matka jej bardzo rychło umarła, ojciec się przeniósł na siedzibę do małej mieściny Argentan i oddał ją na naukę do klasztoru nieźle sobie ponurego, a stąd wzięła ją potem do siebie w Caen skromnie i bardzo spokojnie żyjąca ciotka, pani de Bretteville.

Za domkiem ciotki był mały, cichy ogródek, jakby stworzony na dumanie. W nim tedy spędzała sentymentalna panienka dni na lekturze, wieczory na marzeniach, miesiące i lata całe w tęsknocie za czemś nieokreślonem, coby mogło zapełnić smutną i osieroconą jej duszę; pasła się (bo to podówczas było w modzie) „Życiorysami słynnych ludzi“ Plutarcha, przejmowała filozofią Jana Jakóba Rousseau, zachwycała dziełami dwóch wielkich autorów, którzy jej tem żywiej do wyobraźni przemawiali, że jeden z nich był jej dziadem, a drugi pradziadem; dziadem był Fontenelle, a pradziadem jeden z największych mistrzów francuskiej tragedyi, nieśmiertelny autor „Cyda“, Piotr Corneille.

Do heroicznego czasu, w którym żyła, nieźle ta lektura przystawała, nieźle też, rozwijając rozum, podniecała imaginacyę młodej i roztęsknionej dziewczyny do naśladownictwa, do ofiar i poświęceń za ideę, do jakiegoś wielkiego i wspaniałego czynu. Fontenelle, głęboki Fontenelle, protagonista Woltera, nauczył ją wnikać w przyczyny i skutki rzeczy ziemskich, Rousseau ją zrobił zagorzałą republikanką, u bohaterów Corneille'a widziała, jak się to za ideę umiera, a drogę do heroicznego czynu wskazały jej powoli nadchodzące z Paryża dzienniki żyrondystów, co żywo malowały całą zgrozę politycznej sytuacyi, opowiadając, że Marat żądał wczoraj trzystu głów, a jutro będzie żądał trzydziestu tysięcy, a pojutrze zapewne trzystu tysięcy. Dlaczego się Marat na żyrondystów, na kraj cały, na świat cały sprzysiągł, nie mówiły. Marat się sprzysiągł na świat cały, bo mu się zdawało, że się świat na niego sprzysiągł. Jako dawniejszy lekarz wojskowy, zajmował się elektrycznością i zajmował się nią nie bez powodzenia w czasie, gdzie Volta jeszcze elektrofory wynajdywał, a Galvani pierwsze żaby elektryzował; ale kiedy ludziom swe rezultaty przedkładał, oskarżono go, że to wszystko powychodziło z głowy nauczyciela dzieci królewskich, wszechmogącego alchemisty Ledru, co wówczas zażywał reputacyi czarnoksiężnika pierwszej klasy. A że go przytem natura strasznie upośledziła, bo mu na nędzny tułów wsadziła niezmierną i nieforemną głowę z karykaturalną facyatą, więc tak oto fizyczna brzydota z jednej strony, a zawody, jakich doznał, i szyderstwa ludzkie z drugiej, popędziły go do nienawiści przeciw wszystkiemu na świecie; zrobiły z niego potwór nienawidzony w łonie konwencyi nawet przez najskrajniejszą lewicę i epileptycznego redaktora pisma *L'Ami du peuple*, w którem najgorszym instynktom tłumu bezecnie schlebiał, a na wszystko, co władzą lub mieniem świeciło, całe potoki żółci wylewał.

Marat, fatalny Marat, mówiły dzienniki żyrondystów, teroryzuje konwencyę, gilotynuje od rana do nocy, rodziny pędzi do rozpaczy i kraj cały do zagłady. Gdyby więc Marata usunąć, rzekła sobie Carolina Corday, szczęście by znowu dla wszystkich wróciło; wiem, co uczynię!...

Dziewiątego lipca popołudniu powiedziała ciotce, że wyjdzie trochę na łąki oglądać, jak sprzątają siano i rysować typy żniwiarzy, a w rzeczywistości poszła zabrać trochę odzienia, trzydzieści talarów i kilka asygnat, które posiadała, wsiadła do dyliżansu i pojechała do Paryża. Dwunastego rano napisała do Marata następnych kilka słów:

„Obywatelu! Przyjeżdżam właśnie z Caen. W przekonaniu, że masz więcej, niż ktokolwiek, dobro ojczyzny na sercu i że cię nowiny z Normandyi zaciekawią, złożę Ci jutro wizytę, a listem dzisiejszym przychodzę prosić, żebyś mnie przyjął i posłuchał. Opowiem, co się u nas dzieje i podam Ci sposobność do oddania wielkiej usługi republice.“

Na drugi dzień rano wyszła bardzo rychło z hotelu i wolnym kroczkiem zaszła do ogrodu w Palais Royal, gdzie przy rannej ciszy chodziła zadumana, czekając na otwarcie magazynów; marzyła, choć marzyć tam nie było łatwo, bo jej co chwila zaglądał w smętne oczy jakiś zaintrygowany przechodzień, a o siódmej wreszcie wpadła zgraja chłopaków, wykrzykujących listę skazanych na śmierć z dnia poprzedniego. Przeczytała tę listę, weszła do magazynu, kupiła za 2 franki nóż o czarnej rękojeści i schowała go w gorsecie, przechadzała się potem po mieście i około jedenastej zajechała doróżką do Marata, ale że jej odźwierna żadną miarą nie chciała wpuścić, więc wróciła do hotelu i dopiero około siódmej wieczorem poszła jeszcze raz próbować szczęścia.

Marat, trochę cierpiący, był w tej chwili w kąpieli; zawinięty w prześcieradło, siedział w wannie i pisał na desce, w poprzek położonej. Słysząc rozmowę z odźwierną odgadł, że to jego korespondentka przychodzi z wizytą i kazał ją bez ceregieli wpuścić. Karolina Corday weszła, zamknęła drzwi, usiadła na krzesełku i poczęła mu opowiadać, że pewna liczba żyrondystów pojawiła się w tych dniach w Caen i podburza tam lud w sposób nieopisany.

— Jeśli pani znasz ich nazwiska — przerwał Marat — to mi je podyktuj... pójdą wszyscy pod gilotynę.

W chwili tego dyktanda podniosła się Karolina Corday i z błyskawiczną szybkością przebiła Marata nożem. Zdołał zaledwie zawołać do sługi: Simone! Simone! Au secours! — i skonał.

Zgiełk się zrobił szalony i wzburzenie było takie, że ją tylko z wielkim trudem doprowadzono do więzienia. Ona sama zdawała się nie mieć żadnych emocyi i do ostatniej chwili życia zachowała też niezwykły spokój duszy, bo była święcie przekonana, że umiera dla dobra kraju, za wielką i dobrą sprawę. Raz tylko straciła cierpliwość. Kiedy w ciągu procesu (17-go) prokurator zauważył, że się musiała długo ćwiczyć, żeby z taką pewnością ręki topić nóż w sercu człowieka, powstała, schwyciła konwulsyjnie za poręcz i rzuciła mu w twarz te słowa: Zbrodniarzem pan jesteś, że mnie bierzesz za morderczynię!

Sędziowie byli bardzo ujęci jej osobą; prezes trybunału rewolucyjnego szepnął nawet na ucho obrońcy Chauveau-Lagarde, żeby ją zrobił waryatką, ale tej rady obrońca nie usłuchał, bo się bał o własną głowę. — Wyroku śmierci wysłuchała ze spokojem; ze spokojem też i z uprzejmością odpowiedziała księdzu, co ją przyszedł na śmierć dysponować, że konsolacyi nie potrzebuje. Pod wieczór wszedł kat do celi, uciął jej włosy, zarzucił na nią czerwoną koszulę i poprowadził ją do fatalnego wózka. W godzinie odjazdu huczała burza, ale pospólstwo już nie huczało; tu i ówdzie nawet słychać było słowa litości i żalu; po raz pierwszy może tłum uczuł, że nie samych tylko winnych gilotynują.

Kiedy wyjeżdżała na plac Rewolucyi (dzisiejszy Concorde) słońce się znowu ukazało; z tragicznej zrobiła się cała scena prawie uroczystą. Weszła z dumą na rusztowanie, skinęła ręką do zgromadzonego ludu i sama się pod gilotynę poddała; zginęła, co się wówczas nikomu prawie nie zdarzało, wśród ciszy, wśród sympatyi prawie tłumu. Znać było tę sympa-

32)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę.*

(Ciąg dalszy).

Ale widząc, że blada twarz dziewczęcia posmutniała na te słowa a kąciki ust ściągnęły się jakby do płaczu, dodał pospiesznie:

— To nie znaczy, że go odradzam, ale być może, że znajdzie się inny sposób żeby panna Junka nie potrzebowała opuszczać tych stron i zamieszkać w mieście. — Wypowiedziawszy to jednym tchem westchnął z rodzajem ulgi, bo uważał te słowa za wstęp do dalszych oświadczyn. — Nigdy nie sądziłem żeby oświadczać się na seryo, było tak trudną rzeczą, — pomyślał.

— O czem pan chciał powiedzieć? — zapytała Junka z miną powątpiewającą, nie domyślając się niczego.

— Myślałem, że najlepiej byłoby, gdyby pani wyszła za mąż w tych stronach — odparł z pewnem wahaniem.

— Pomysł pana wydaje mi się jeszcze mniej wykonalny niż mój, — rzekła młoda dziewczyna z lekkim uśmiechem i żywym rumieńcem, który zabarwił nagle jej matowo-bladą cerę i dodał świeżego blasku jej ciemnym oczom. Jestem jeszcze za młoda, a zresztą nie wyszłabym za mąż za byle kogo, lub dla majątku — rzekła z ujmującą prostotą. — Wolałabym raczej pracować na swoje utrzymanie i mamusi!...

— Wiem bardzo dobrze, że moja przyjaciółeczka nie wyszłaby za mąż, jeśliby nie czuła przywiązania i szacunku dla swego przyszłego męża, bo szlachetna duma nie pozwoliła by jej na to, — rzekł Zygmunt z głębokiem przekonaniem. — Ale właśnie dlatego ośmielam się postawić kandydaturę człowieka, pragnącego poślubić panią, bo wiem, że panna Junka odpowie mi szczerze tylko to, co serce jej podyktuje...

— Jakto? Ma pan już gotowego kandydata do mej ręki? — zawołała Junka zdziwiona i zaniepokojona zarazem. Wypowiedziała to pytanie z takim naiwnym wdziękiem, że w oczach Zygmunta zjawił się przelotny uśmiech mimo poważnej chwili.

— Mam, — odrzekł prostodusznie, — ale on się waha i lęka przed wypowiedzeniem stanowczego słowa, bo nie zna się na sercach młodych panienek, żeby odgadnął ich uczucia względem niego...

Po tych słowach zamilkł na chwilę, a młoda dziewczyna nie odezwała się również bo zastanowił ją głos Zygmunta o niskiem brzmieniu, który drżał widocznie wewnętrznem wzruszeniem. A może też wrażliwą młodą duszą przeczuła zbliżającą się chwilę stanowiącą o całem jej życiu. Dlaczego ten człowiek taki dzisiaj inny niż zwykle, — pomyślała, — i gdzie się podziała jego pewność siebie, która jej tak zawsze imponowała? Tymczasem Zygmunt po chwilowej pauzie mówił dalej, a słowa jego pełne serdecznego entuzyazmu, zdawały się łączyć w harmonijny akord z cudną rozkwitającą przyrodą, która otaczała dokoła tych dwoje młodych ludzi:

— Ten człowiek kocha panią oddawna, gdy jeszcze byłaś małą dzieciną, a teraz patrzy z uwielbieniem jak z tego dziecka urosła dziewica o czystem i wdzięcznem sercu, a urocza jak wiośniany kwiat..

Junka wzruszona i zaintrygowana stała wciąż bez ruchu ze spuszczonemi oczętami, jakoby bojąc się spłoszyć cudną melodyę płynącą z ust człowieka, którego kochała i uwielbiała od niepamiętnych czasów, być może jeszcze jako małe nierozsądne *bébé*, a zalewającą jej białą duszę, nieznanemi dotąd uczuciami, które jednak znajdowały, o „przedziwna tajemnico natury kobiecej“, odpowiedni oddźwięk w jej własnem niespokojnem serduszku.

Ale gdy milczenie poczęło się zbytnio przedłużać, podniosła wreszcie główkę otoczoną jak aureolą bujnemi splotami ciemnych włosów, popatrzyła z pod długich rzęs trwożliwie jak sarna, zmykająca przed pogonią i spytała podczas, kiedy kąciki jej koralowych usteczek drżały tajonem wzruszeniem:

— I pan powiadasz, że ten tajemniczy człowiek mieszka pomiędzy nami. Jak się nazywa?

— Czy nie zgaduje pani, o kim mówię? — zapytał Zygmunt, patrząc uporczywie w zapłonioną twarz dziewczęcia.

— Nie wiem ... zdaje mi się.... — szepnęła coraz bardziej zmięszana Junka.

— Tym człowiekiem, który chciałby zapewnić pani szczęście na całe życie, jestem ja....

— Pan.... ach panie Zygmuncie!...

Więcej wypowiedzieć nie była w stanie, a twarz jej przeistoczyła się nagle i zajaśniała zorzą bezmiernego szczęścia. Oczy błysnęły radością, a ręce mimowolnie złożyły się jak do modlitwy. Mimo, że sposób zachowania się hrabiego stawał się dla niej coraz bardziej zagadkowym, nie była przygotowaną na jego oświadczyny.

A Zygmunt mówił dalej:

— Być może, że jestem zbyt zarozumiałym, chcąc zostać towarzyszem życia takiej młodziutkiej istoty. Zapytaj swego serca, czy mimo tylu lat różnicy, które nas dzielą, moja propozycya nie przestrasza ciebie — i odpowiedz zupełnie szczerze na moje pytanie...

Ale Junka stała koło niego cichutka i drżąca i nie była w stanie odpowiedzieć.

— Co to znaczy?... Dlaczego moja przyjaciółeczka milczy?... Czy może mnie nie chce? — zapytał Zygmunt pieszczotliwym głosem, schylając swoją wysoką postać, ażeby zobaczyć oczęta swej wybranej.

— Chce... chce całą duszą i sercem — odpowiedziała z pewną siłą Junka, podnosząc głowę i opanowując chwilowe wzruszenie. — Jestem taka dumna i szczęśliwa, że radość nie pozwala mi przemówić. Ach, żeby ojczulek wiedział o tem!

I wyciągnęła do niego obie ręce, a Zygmunt wziął ją w ramiona i pocałował w czoło. Potem wzięli się za ręce, zupełnie jak w dzisiejszym śnie—myślało młode dziewczę, upojone pierwszem miłosnem uczuciem—i poszli do matki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

tyę w minutę po śmierci. Spadającą głowę schwycił bowiem jeden z pomocników kata, podniósł ją w górę i uderzył w policzek; chciał widocznie tym bestyalnym aktem zadowolić widzów i strasznie się omylił. Ci, co stali tuż przy rusztowaniu, zapewniali, że po tym policzku twarz cała się zarumieniła; podniosły się krzyki oburzenia i po raz pierwszy lud wracał do domu z odrazą do teroryzmu. Posypały się skargi do konwentu i gorliwy pomocnik kata o mało co nie poszedł sam pod gilotynę“.

Upaństwowienie kolei północnej.

Dziś odbędzie się w Wiedniu posiedzenie wybranej przez Radę państwa komisyi kolejowej, na którem powinna zapaść decyzya w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Czy rzeczywiście zapadnie i jaką będzie, czy też może, co także nie jest wykluczonem, powzięcie ostatecznej uchwały zostanie jeszcze na kilka dni odroczone, o tem otrzymamy może jeszcze przed zamknięciem numeru telegraficzną wiadomość z Wiednia. Na razie stoją rzeczy tak, że Koło polskie obstaje bezwarunkowo przy swej pierwotnej uchwale, domagającej się, aby kolej północna koniecznie z dniem 1 stycznia 1904 przeszła na własność państwa, rząd zaś nie chce krępować się ani tym, ani żadnym innym ściśle oznaczonym terminem, lecz pragnie, aby jemu pozostawiono swobodę oznaczenia tego terminu. Być może, że ostatecznie zgodziłoby się Koło polskie na odroczenie upaństwowienia o rok lub dwa lata, ale tylko w takim razie, gdyby otrzymało niewzruszone gwarancye, iż już najpóźniej z dniem 1 stycznia 1906 upaństwowienie kolei północnej nastąpi, rząd jednak podobno i takiej gwarancyi dać nie chce i żąda, ażeby w ewentualnej uchwale przy terminie upaństwowienia, czy nim będzie 1 stycznia 1904, czy też 1 stycznia 1906, zrobiono dodatek „jeżeli to będzie możliwe“, a na to znów Koło polskie absolutnie nie przystaje.

O powodach, dla których rząd zajmuje w tej kwestyi tak oporne stanowisko, krążą najrozmaitsze wersye. I tak, mówią jedni, że głównie dlatego nie chce rząd pozwolić sobie skrępować rąk oznaczeniem terminu, że w razie, gdyby Koło polskie odniosło nad nim takie zwycięstwo w kwestyi kolei północnej, to klub młodoczeski zechciałby chwycić się tej samej taktyki w sprawie upaństwowienia kolei czeskich, tj. Staatsbahn i kolei północno-zachodniej, których wykupno jest nierównie więcej skomplikowane. Inni mówią, że minister Wittek lęka się wprost kolosalnych trudności i walk narodowościowych, jakie wywołać musi kwestya organizacyi zarządu kolei północnej po jej upaństwowieniu.

Dziś przedstawia ta kolej jednolite ciało, administrowane z Wiednia, po upaństwowieniu zaś, trzebaby ją rozbić na kilka dyrekcyi, przyczem nieuniknienie wywiązaćby się musiała ostra walka wpływów niemieckich, czeskich i polskich. Obiega jeszcze i trzecia, najbardziej sensacyjna, ale też wprost nieprawdopodobna wersya, a mianowicie, że przy odnawianiu koncesyi kolei północnej w roku 1885, spisano jakiś tajny protokół między rządem a przedsiębiorstwem kolei północnej, w myśl którego rząd zobowiązał się nie robić użytku z terminu wykupna, zastrzeżonego w dokumencie koncesyjnym. Pogłoska ta, powtarzamy to raz jeszcze, wydaje nam się absolutnie pozbawioną wszelkiej podstawy, choćby z tego powodu, że jakiś układ tajny, zawarty przed laty ośmnastu przez gabinet hr. Taaffego, gdyby nawet naprawdę istniał, nie może żadną miarą obowiązywać rządów następnych.

Natomiast o wiele więcej prawdopodobieństwa ma za sobą inna wersya, a mianowicie, że Węgrzy nie chcą rychłego upaństwowienia kolei prywatnych w Austryi, gdyż dziś są oni pod względem taryf kolejowych panami sytuacyi, a gdyby wszystkie linie austryackie, prowadzące do Węgier, były w ręku rządu, stosunek zmieniłby się i Węgry popadłyby w zależność taryfową od Austryi. Być może więc, że Węgrzy wywierają na rząd austryacki nacisk, aby ile możności odwlekał sprawę upaństwowienia.

Od soboty aż do wczoraj prowadziła komisya parlamentarna Koła polskiego wraz z polskimi członkami komisyi kolejowej bezustanne narady w kwestyi upaństwowienia kolei północnej. W naradach tych brał udział minister Piętak, a rezultatem ich było wydanie wspomnianego na wstępie komunikatu, zapowiadającego obstawanie przy terminie 1 stycznia 1904.

Co do szans postulatu Koła polskiego na dzisiejszem posiedzeniu komisyi kolejowej, trudno powiedzieć coś zupełnie stanowczego, możliwem jest jednak, że Koło polskie zwycięży. Komisya ta składa się z 48 członków, z tych jeden jest chory, a antysemita dr. Pattai, który pierwotnie przyrzekł głosować za upaństwowieniem, skutkiem uchwały swego klubu wstrzyma się od głosowania. Za upaństwowieniem w terminie 1go stycznia 1904, głosować będą: 7 Polaków, 7 Czechów, 2 Bukowińczyków, 1 socyalista, 3 Słoweńców i Chorwatów, 2 Włochów i zapewne jeden wszechniemiec.

Jeżeli dwaj członkowie konserwatywnej szlachty również głosować będą z Polakami, w takim razie większość jest zapewniona.

Co i o czem piszą.

Doskonały zawsze i pełen humoru *Śmigus* przynosi w ostatnim numerze między mnóstwem bardzo udatnych wierszy i dowcipów, także „Nowy kontrakt gminy z teatrem“, z którego podajemy kilka ważniejszych punktów.

Oto one:

1. Zaległość 90.000 K., którą dłużnym jest gminie p. Pawlikowski, nie wstawiać w rachunek budżetu miasta, aby raz już przestano głosić, że przedsiębiorca teatru winien miastu grube sumy, których nie płaci.

2. Przy odnowieniu kontraktu o teatr z p. Pawlikowskim wyznaczy mu się:

a) czynsz dzierżawny roczny w kwocie . . .	500.000 K.
b) gwarantowany zysk dla gminy . . .	500.000 „
c) wynagrodzenia za rozczarowania, co do repertuaru	25.000 „
Suma .	1,025.000 K.

3. Kwota powyższa nie będzie jednak wstawianą do budżetu i odpisywać się ma po upływie każdego roku administracyjnego.

4. Stare fraki, zniszczone kostyumy, drewniane szable, trykoty artystek i zepsute „tam-tam“, z końcem każdego roku p. Pawlikowski będzie obowiązany składać na własność i użytek prezydyum magistratu i komisyi artystycznej.

5. Do Namiestnictwa wystosuje się żądanie o zamknięcie Filharmonii, zakazanie wszelkich koncertów, zabaw publicznych, wieczornych posiedzeń i odczytów publicznych, oraz o wzbronienie prywatnych zebrań wieczorami.

6. P. Hellerowi wytoczy się proces o odszkodowanie z powodu otwarcia Filharmonii, oraz o zwrot widzów, których teatrowi podstępnie odebrał.

7. Uprosi się Namiestnictwo, aby na czas dzierżawy teatru p. przez Pawlikowskiego wystawiło p. Hellerowi przymusowy paszport do Honolulu.

Z izby sądowej.

Lwów 18 marca.

(*Oszustwo w krajowem biurze solnem*).

Najważniejszy z przesłuchanych wczoraj świadków dr. Miziewicz, szef biura solnego w Wydziale krajowym, opisywał w toku swych zeznań sposób wykrycia oszustw, jakich dopuszczał Filipkowski. Z tego opisu jeden szczegół jest dość charakterystycznym. Oto gdy rozpoczęto szkontrum wyciągów kontowych i adjunkt rachunkowy Kociatkiewicz znalazł dwa salda, źle zesumowane, p. Miziewicz dał je do przerachowania Filipkowskiemu, przypuszczał bowiem, że Filipkowski tylko pomylił się w sumowaniu. Że zaszła jakaś podejrzana nieprawidłowość, to już wówczas było jasnem, ale p. Miziewicz nie przypuszczał jeszcze ani na chwilę, by sprawcą jej był Filipkowski. Filipkowski wziął wyciągi do ręki, zaczął rachować, ale wkrótce potem powiedział, że czuje się zdenerwowanym i cyfry skaczą mu przed oczyma.

Świadek dał owe arkusze do przerachowania dyetaryuszowi Waśniewskiemu, który wkrótce oznajmił mu, że saldo jest dobre i że widocznie p. Kociatkiewicz się pomylił. W pierwszej chwili świadek ucieszył się, że wszystko jest w porządku, potem jednak wziął się sam do rachowania i wtedy ujrzał, że jedna pozycya jest dopiero co poprawiona, mianowicie cyfra 1945 zamieniona jest na cyfrę 45, tak, że jeżeli Waśniewski stwierdził, iż saldo jest dobre, to tylko wskutek tego, że widocznie Filipkowski, skorzystawszy z chwili, niemal w oczach swego szefa jeszcze raz sfałszował zakwestyonowany wyciąg. Mimo to p. Miziewicz jeszcze nie podejrzywał Filipkowskiego, przypuszczał, że on chce tylko w tak niezgrabny sposób zatuszować swoje lenistwo, kazał mu tylko przynieść poświadczenia czekowe do porównania z cyframi wyciągu. Filipkowski przyniósł poświadczenia, świadek przeglądał je, lecz właśnie zabrakło obu poświadczeń, odnoszących się do cyfry 1945, widocznie schował je Filipkowski. Ale nawet wtedy nie przyszło p. Miziewiczowi na myśl, że Filipkowski utrudnia badania sprawy w celu zatarcia śladów oszustwa, i zgromił go tylko surowo za niedbalstwo. Na drugi dzień został Filipkowski aresztowany.

Dodaje jeszcze świadek Miziewicz, że przy szkontrum, mającem za zadanie wykryć ślady defraudacyi, wykryto różne usterki biurowe w sumowaniu i sprawdzaniu innych pozycyi, nie mających styczności z oszustwem. A więc pokazuje się, że choćby i z tego względu ściślejsza kontrola była konieczną. Na pytanie jednak, zawierające w sobie zarzut niedbałości kontroli, usprawiedliwiał świadek Wydział krajowy w ten sposób, że taka kontrola doprowadziłaby niejako do zdublowania każdej czynności i powiększyłaby znacznie koszta administracyi.

Przyznaje dalej p. Miziewicz, że Filipkowski raz prosił o odsunięcie go od prowadzenia wyciągów kontowych. Kiedy to było, świadek nie pamięta; zdaje mu się, że około jesieni z. r. Zaprzecza wreszcie dr. Miziewicz jakoby Wydział krajowy powierzył teraz zastępstwo soli w Złoczowie ojcu Schorra, zaprzecza też, jakoby żydzi kręcili się po biurze solnem i zaglądali do aktów.

Przesłuchiwano potem kilku innych urzędników biura solnego. Zeznania te potwierdziły tylko szczegóły znane z aktu oskarżenia; zanotować warto tylko ten szczegół z zeznań adjunkta rachunkowego p. Kociatkiewicza, że ponieważ zamknięć rachunkowych za poprzedni rok jeszcze niema, więc gdyby nie przypadek, to dotychczas jeszcze nie wiedzielibyśmy nic o malwersacyach Filipkowskiego.

Otóż jeżeli sobie uprzytomnimy, że Filipkowski od października zr. do dziś mógł zdefraudować jeszcze jakich 40.000 K. i umknąć z nimi, to przekonamy się, że niedbalstwo Filipkowskiego, który wyjeżdżając do Włoch, zapomniał zaasygnować jeden z wyciągów, było prawdziwem szczęściem dla Wydziału krajowego.

Z dalszych zeznań najwięcej zainteresowania obudziły zeznania sekretarza poczt p. Białasa, który trutynował w Złoczowie pocztowe wykazy dzienne i pomógł w ten sposób Wydziałowi krajowemu do wykrycia oszustwa. Między tym świadkiem, jako reprezentantem władzy pocztowej, a drem Bielińskim, zastępcą Wydziału krajowego, wywiązała się żywa dysputa na ten temat, czy poczta jest po części odpowiedzialną za to, że przez niedostateczną kontrolę sposobu wpisywania kwot na kwitach czekowych umożliwiła poniekąd fałszerzom późniejsze dopisywanie cyfr i słów na poświadczeniach odbioru. Otóż dr. Bieliński zarzucił, że poczta jest tu w istocie winną, ponieważ instrukcya powiada, iż t. zw. „Empfangschein“ wygotowuje urzędnik, urzędnik więc powinien być za cały ten dokument odpowiedzialnym.

Świadek. Tak jest rzeczywiście, ale też ta sama instrukcya powiada, że „Empfangschein“ ma wypełnić strona.

Obrońca dr. Dwernicki. W takim razie urzędnicy powinni byli przekreślać pierwszą linię na tem poświadczeniu tak, jak to zrobił jeden z urzędników lwowskich.

Św. Wszędzie w obrocie pieniężnym jest dość nieostrożności i każdy dokument publiczny można sfałszować. Instrukcya wcale zresztą nie mówi o tem, że tę pierwszą linię, jeżeli jest niewypełniona słowami, należy przekreślać.

Dr. Bieliński. Ale ja zwracam uwagę na to, że tu kasa pocztowa była niejako kupcem, bankierem i według ustawy handlowej zobowiązana była do większej ostrożności niż zwykle, tem bardziej, że ogólna instrukcya o dokumentach przygotowanych przez strony mówi, iż dokumenta wypełnione nieporządnie, rozdarte lub zwalane ma władza odrzucać.

Św. Ale tu nie zachodził żaden z tych trzech wypadków.

Obrońca dr. Reiter zwraca uwagę, że na poświadczeniach zaksiążkowania i złożenia jest wskazówka, że te oba odcinki ma wypełnić strona, natomiast na poświadczeniu odbioru takiej wskazówki niema, zaś dr. Dwernicki dziwi się, że cały kwit czekowy został tak urządzony, iż to, co jest właściwym dokumentem, tj. poświadczenie złożenia (Erlagsschein), wypełniane bywa tylko cyframi, natomiast „Empfangsschein“ będący tylko recepisem dla strony, ma być wypełniony także słowami.

Ostatecznie w ogólnej tej dyspucie nie doszło do żadnych wyników, gdyż nie wykazało się, o ile Wydział krajowy może złożyć na pocztę to zaniedbanie, które sam u siebie popełnił.

Z innych świadków ważniejszym był świadek Krys, handlarz soli z Brodów, który wyjaśnił, że dlatego kupował sól od Halperna i Schorra, ponieważ oni dawali mu kilka koron opustu ceny na jednym wagonie.

Świadek Jarzyna, złotnik, zeznał, że Filipkowski kupił u niego biżuteryi na kwotę 2000 koron, oraz że kilka razy widział go zabawiającego się w Brzuchowicach, gdzie służba tytułowała go „panem radzcą“.

Potem przesłuchiwano już tylko świadków, którzy widzieli rozrzutność Filipkowskiego. Świadek Kurnachowa, właścicielka cukierni, zeznała, że był okres, w którym Filipkowski wydawał u niej i po 20 K. dziennie. Przychodził on już to z żoną, już to z różnemi pannami, ale długo w cukierni nie bawił, gdyż jechał potem ze swymi gośćmi na kolacyę. Świadek Kaufmann, płatniczy kawiarni teatralnej, opowiadał, że ogółem w lokalu tym mógł Filipkowski przepuścić około 800 K. Najczęściej przychodził Filipkowski w towarzystwie oficerów, którym fundował szampana. Także św. Niedzielski opowiedział, że parę razy widział Filipkowskiego, spijającego szampan w wesołem towarzystwie w restauracyi Fleischmana. Był raz tak podochocony, że zapraszał i świadka do towarzystwa, chociaż go nie znał; innym razem kazał swemu psu dać bifsztyk z jajem, muzyce rzucał po 10 K. itd.

Obrońca dr. Solański ostro polemizuje z tym świadkiem, pytając go, jakim tytułem interesuje się kieszenią Filipkowskiego, potem kwestyonuje zeznanie co do owego bifsztyku, rzuconego psu, dodaje jednak: „Zresztą, wiemy przecież, jakie bywają bifsztyki w naszych restauracyach; prawdopodobnie był ów bifsztyk taki twardy, że Filipkowski nie mogąc go sam zjeść, rzucił go swemu psu“. (Wesołość).

Najbardziej niepomyślnemi były dla Filipkowskiego zeznania Glaserówny, byłej chórzystki, zeznania odczytane, bo świadek sam się nie stawił. Osóbka ta, którą Filipkowski tak często fetował, okazuje się w swych zeznaniach bardzo niewdzięczną, przytacza bowiem różne wysokie sumy, jakie wydawał Filipkowski w jej towarzystwie, opowiada, że raz dał w restauracyi muzyce 100 koron, że jego dwa psy, bernardyński i legawy, zjadały u Kurnachowej po kilkanaście ciastek itd.

Odczytano też zeznania Endersówny, kasyerki kawiarni teatralnej, która oblicza, że Filipkowski puścił w tym lokalu około 1000 koron; zresztą żadnych ważniejszych zeznań już nie było. Akta sądowe zawierały wprawdzie dwa bardzo obszerne świadectwa byłych urzędników solnych Wydziału krajowego, pp. Skarzyńskiego i Sahajdakowskiego, rzucające bardzo jaskrawe światło na gospodarkę Wydziału w zarządzie solnym; ale obrońcy zrzekli się odczytania tych dokumentów.

Zanotować jeszcze wypada następujący moment z postępowania dowodowego: Oto onegdaj zeznał był Filipkowski, że będąc na posadzie w Dolinie, wydawał dużo pieniędzy na pożyczki dla urzędników salinarnych i fetowanie ich, szło mu bowiem o to, żeby uniknąć sekatur przy wydawaniu soli z salin rządowych. Wówczas przewodniczący rozprawy radzca Jasiński rzekł: „Czyli innemi słowy dajesz pan do zrozumienia, żeś musiał przekupywać tych urzędników.“ Otóż wczoraj Filipkowski na stosowne pytanie swego obrońcy d-ra Solańskiego odwołał to swoje zeznanie i powiedział, że utrzymywał z tymi urzędnikami tylko zwykłe stosunki towarzyskie, tak jak przystało na pełnomocnika Wydziału krajowego, ale stosunki te nie miały na celu zaskarbiania sobie względów urzędników rządowych.

Dziś rano zamknięto postępowanie dowodowe, poczem postawiono sędziom przysięgłym 7 pytań. Wywody prokuratora i obrońców rozpoczną się popołudniu po godz. 4-ej, wyrok zapadnie prawdopodobnie późnym wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 18 marca.

Błogosławieństwo Ojca św. Na telegram wysłany do Ojca św. z wyrazami hołdu z powodu Jublieuszu koronacyi, imieniem tut. Stowarz. głuchoniemych „Nadzieja“, przez prezesa Juliusza Zellingera i katechetę X. Wilhelma Wagnera, nadeszła na ręce prezesa następująca odpowiedź:

Beatissimus Pater grato animo accipit gratulationes societatis, tibi, catecheto alumnisque apostolicam benedictionem libenter impertit.

M. Card. Rampolla.

Po polsku:

Ojciec Święty z przyjemnością przyjmuje życzenia Stowarzyszenia, przesyłając Tobie, katechecie i członkom z serca błogosławieństwo apostolskie.

Kard. Rampolla.

Mianowania. Dr. Mieczysław Sołtysik został zamianowany dyrektorem szpitala powszechnego w Stryju.

Kościół św. Elżbiety. Sprawa budowy tej świątyni Pańskiej, która, jak wiadomo, ma stanąć na placu Solarni, postąpiła o cały krok naprzód, mianowicie wczoraj po południu rozstrzygnięto konkurs na projekty architektoniczne, rozpisany przez komitet budowy.

Do sądu konkursowego należeli: arcybiskup x. dr. Józef Bilczewski; namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Andrzej Potocki; prof. dr. Jan Bołoz-Antoniowicz (delegat komitetu budowy); architekt Józef Dziekoński, (delegat architektów warszawskich); Sylwester Hawryszkiewicz, radzca budownictwa (del. kom. bud.); Julian Hochberger dyrektor urzędu budowniczego we Lwowie (del. kom. bud.); Adolf Kuhn, architekt, (del. Tow. Politechnicznego we Lwowie); Karol hr. Lanckoroński (del. komisyi bud.); prof. Sławomir Odrzywolski, architekt, (del. Tow. techn. w Krakowie — zastępował go r. Gorgolewski); Hipolit Śliwiński, architekt, (del. Rady m. Lwowa); Stanisław Reychan, artysta mal., prof. Szkoły przemysłowej, (del. Tow. przyj. sztuk pięknych); Tadeusz Wiśniowiecki, art. rzeźbiarz, (del. Związku artystów polskich we Lwowie); prof. dr. Tadeusz Wojciechowski, (del. kom. bud.); Franciszek Zakrzewski, arch., (del. techników poznańskich), ten ostatni nie przybył.

Prac nadesłano 19, zaopatrzonych w następujące motta lub godła: 1) Motto „Boża świątynia“, 2) „Trio“, 3) „Si Deus nobiscum — quis contra nos“? 4) „Sum“, 5) „Krzyżyk niespodziany“, 6) „O sancta! sancta!“, 7) „Ars“, 8) „Wiara“ (I), 9) „44“, 10) Pod znakiem czerwonego krzyża w kole, 11) Pod znakiem marki pocztowej, 12) Godło: ryba, 13) „Kyrye eleyson“, 14) Kościół to nasza świątynia“, 15) „Bez przesady“, 16) „Sursum corda“, 17) „I. H. S. w kole“, 18) „Wiara“ (II), 19) „Wam Matuchno“.

Sąd konkursowy badał te projekty przez cały tydzień, a onegdaj i wczoraj odbył pełne posiedzenia w pałacu arcybiskupim.

Sędziowie konkursowi wydali następującą decyzyę: Zrównywa się pierwsze dwie nagrody na 3500 koron, a otrzymają je projekt „Trio“ i projekt pod godłem czerwonego krzyża w kole. Trzecią nagrodę w kwocie 2000 koron przyznaje się projektowi pod znakiem marki pocztowej.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorem projektu „Trio“ jest prof. Teodor Talowski, projektu pod godłem czerwonego krzyża w kole prof. Sławomir Odrzywolski, zaś autorami trzeciego nagrodzonego projektu pp. Tadeusz Stryjeński i Franciszek Mączyński, architekci krakowscy.

Nadto uchwalono zakupić za zgodą autorów projekty: „Kyrye Eleison“, „Wiara“ (II) i „Ars“. Gdy autorowie ich się zgodzą na zakupno, wówczas otwarte zostaną koperty i dowiemy się, kto są autorowie tych projektów.

Projekt prof. Talowskiego przedstawia kościół o dwóch lub trzech wieżach, a trzech nawach, w stylu gotyckim, z pewną domieszką stylu Maryi Tudor; na zewnątrz bardzo pięknie ozdobiony; nad głównem wejściem widnieje krucyfiks. Autor projektuje budowę z ciosu, uwzględnia jednak także ewentualność wypełnienia pól surową, nietynkowaną cegłą.

Teodor Talowski, będący od roku profesorem rysunków odręcznych na lwowskiej Politechnice, jest jako architekt prawdziwym i znakomitym artystą. Świadczą o tem liczne piękne kościoły, wille i kamienice, zbudowane według jego projektów. Większa część tych budowli znajduje się w Krakowie, jak np. stylowa kamienica „Pod pająkiem“, naśladująca stare, poczernione wiekami budowle, na rogu ulicy Karmelickiej i Batorego w Krakowie, nazwana tak z powodu olbrzymiego pająka w okienku strychowem i z powodu misternej kraty na oknach drzwi wchodowych, w postaci sieci pajęczej. Przy ulicy „Retoryka“ znajduje się siedm kamienic niemniej oryginalnych, począwszy od kamienicy „pod Żabą“, również dzieła Talowskiego, a także inne ulice Krakowa ozdobione są kamienicami tego architekta, który budował też domy i wille po prowincyi. Z początku p. Talowski lubował się w pracach swych w pewnej kapryśności i dziwactwie, z czasem jednak pozbył się tego i dziś stoi na wyżynie swego pięknego talentu.

Prof. Odrzywolski zaprojektował kościół w stylu przejściowym z romańskiego do gotyku. Projekt ten odznacza się śmiałością w ogólnych zarysach, ale w formach i w przyozdobieniu mniej jest wdzięku niż w poprzednim projekcie. Jako materyał przeważa niewyprawiona cegła.

P. Odrzywolski jest profesorem krakowskiej Szkoły przemysłowej, a znany jest głównie z tego, że jemu powierzono odnowienie katedry na Wawelu.

Projekt pp. Stryjeńskiego i Mączyńskiego uderza oryginalnością. Styl romański, zatrącający wpływami wschodnimi. Z bardzo jednak wielu względów projekt ten mniej nadaje się do wykonania. Materyał wyłącznie kamień.

P. Stryjeński cieszy się wielkiem uznaniem w kołach artystycznych Krakowa, p. Mączyński zaś architekt młody, znany jest jako twórca gmachu krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

Architekci lwowscy urządzili wczoraj wieczorem w „Hotelu Żorża“ bankiet na cześć architekta warszawskiego Józefa Dziekońskiego, który brał udział w obradach sądu i swym głębokiem znawstwem, wiedzą i smakiem wywarł stanowczy wpływ na wynik tych obrad.

W sobotę o 4 po poł. odbędzie się posiedzenie komitetu ściślejszego, celem zadecydowania, który projekt ma być wybrany do budowy. Osoby fachowe przypuszczają, że jeśli składki popłyną dość obficie, tak, żeby można raźno zabrać się do roboty, to za lat pięć może być wykończony ten kościół, który niewątpliwie stanie się jedną z najpiękniejszych ozdób naszego miasta.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek, dnia 19 b. m. Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część III. Wołyń, Podole, Ukraina (z obraz. świetln.). Długosza 6. Początek o godz. $7^1/_2$.

Komitet Stowarzyszenia szpitala dla ubogich dzieci pod nazwą św. Zofii we Lwowie podaje do wiadomości, iż w dniu 20-go marca 1903 o godzinie 5-tej po południu odbędzie się w sali posiedzeń gal. Kasy oszczędności zwyczajne walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie posiedzenia, 2) sprawozdanie komitetu z czynności za rok 1902, 3) sprawozdanie komisyi rewizyjnej tyczące się rachunków za rok 1902, 4) wybór dwóch członków komitetu, 5) wnioski członków.

Andrzejowa Lubomirska.
przewodnicząca.

Radny Hudec o gospodarce miejskiej. Wczoraj wieczorem w sali Towarzystwa pedagogicznego odbyło się zgromadzenie partyi socyalistycznej, przy udziale około 300 osób, na którem członek tej partyi, a radny miejski p. Hudec odbył sejmik relacyjny. Przewodniczył zebraniu dr. Diamand. Pierwszą połowę swego przemówienia poświęcił p. Hudec przedstawieniu właściwej swej działalności w Radzie, czyli jak się wyraził, tego co „robił“, chociaż nie tego, co „zrobił“, bo mógł tylko stanowisko swe zaznaczać, najczęściej bezskutecznie. Przytem omawiał działalność tych komisyi, do których należał, często bardzo ostro krytykując tę ich działalność. Będąc członkiem komisyi rzeźnianej, przekonał się, że bardzo jeszcze daleko do czasu, kiedy rachunki z budowy rzeźni będą ukończone i wyświetlone zarzuty, podniesione swego czasu przez p. Gryglaszewskiego. W dyskusyi w pełnej Radzie nad regulaminem, mówca domagał się, w celu zapobieżenia rozmaitym nadużyciom, ażeby radnemu miasta nie wolno było ani bezpośrednio, ani pośrednio wykonywać jakichkolwiek robót miejskich, atoli „Strzelnica wniosek ten pogrzebała“, i tem samem, jak się wyraził p. Hudec, zostawiła sobie furtkę do dalszych nadużyć.

Następnie w ogólności mówił p. Hudec o swych spostrzeżeniach w Radzie miejskiej. Co się tyczy komisyi lustracyjnej, to mówca podniósł, że gdy Strzelnica „w imię dobra urzędników i nauczycieli“ narobiła hałasu, na tajnem posiedzeniu powzięto uchwałę, ażeby uprosić pp. Dziwińskiego i Lisiewicza, by wstrzymali na razie druk sprawozdania. „Ale cóż, prezydent sam położył łapę na wszystkiem i nie oglądając się na panów Dziwińskiego i Lisiewicza, wstrzymał przez sekretarza druk sprawozdania“.

W dalszym ciągu p. Hudec krytykował bardzo ostro całą wogóle gospodarkę miejską. Przekroczenia budżetu — rzekł on — są na wszystkich polach. Niema dotychczas zamknięć rachunkowych z budowy teatru i wodociągów, mimo, że wszyscy muszą płacić podatek wodociągowy, a nawet egzekwują go z całą bezwzględnością w razie nieściągalności. Niema zamknięć rachunkowych z budowy rzeźni, gdzie przekroczenie preliminarza jest olbrzymie.

Gospodarka komisyjna jest dla dobra gminy wprost groźna. Mimo wyraźnej uchwały Rady miejskiej, w najważniejszych komisyach, jak w wodociągowej, elektrycznej, rzeźnianej rej wodzą prezydenci i majoryzują członków. W wykonywaniu policyi targowej i sanitarnej panuje najwyższe niedołęstwo. Rozwielmożniony system protekcyjny wprowadza do magistratu ze szkodą jego czynności siły najmniej ukwalifikowane. Urzędnicy są ogromnie zadłużeni, a stąd wyradza się ich zależność od tych, którzy z gminą w jakichkolwiek pozostają stosunkach i pobłażliwość na niejedne nadużycia. A cała ta gospodarka opiera się na niewzruszonych murach „Strzelnicy“, która znowu ślepo idzie za głosem komendy.

Z towarzystwa dziennikarzy polskich. Loterya fantowa oraz sprzedaż kwiatów i wina podczas obu redut dziennikarskich w „Filharmonii“ przyniosły na rzecz funduszu wdów i sierót po członkach Towarzystwa dziennikarzy polskich 1856 koron 27 halerzy. Świetny ten wynik zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie artystkom teatru miejskiego, paniom: Bednarzewskiej, Gembarzewskiej, Jankowskiej, Łopatyńskiej, Ottównej, Połęckiej-Adwentowiczowej, Rollównej, Rotterowej i Staszkównej, które łaskawie zajęły się sprzedażą losów, kwiatów i wina. (Panie Łopatyńska, Rollówna i Rotterowa spełniały to żmudne zadanie przez dwie noce z rzędu) Wydział towarzystwa dziennikarzy polskich poczuwa się do miłego podziękowania wymienionym paniom artystkom, jak niemniej wszystkim tym, którzy szczodrymi darami wyposażyli loteryę fantową, objawiając w ten sposób sympatyę dla humanitarnych celów Towarzystwa.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich

Bronisław Laskownicki sekretarz. *Adam Krechowiecki* prezes.

Teatr ludowy. W program wieczoru śmiechu, który się odbędzie we czwartek dnia 19 bm. wchodzi „Wesele krakowskie“, podczas którego śpiewane będą okolicznościowe krakowiaki, osnute na tle spraw lwowskich. Ogromne zainteresowanie budzi farsa „Czarne domino“, jak również nowa komedyjka „Ul. Akademicka nr 2“.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Najprzew. Arcypasterz X. biskup Józef Sebastyan Pelczar przesłał na moje ręce ze swych prywatnych funduszów na budowę kościoła w Ustrzykach dolnych 600 koron. Za ten wspaniały dar imieniem Komitetu budowy składam serdeczne podziękowanie.

Dymitr Sielecki
ck. notaryusz.

Opłata za światło elektryczne w teatrze miejskim. Normalna taryfa opłaty za oświetlenie elektryczne w lwowskim teatrze miejskim, wynosiła dotychczas za hektowat-godzinę 80 halerzy. Do takiej opłaty zobowiązał się p. Pawlikowski, kiedy obejmował dzierżawę teatru. Obecnie komisya teatralna układając nowy kontrakt dzierżawy teatru z p. Pawlikowskim, postanowiła — jak wiadomo — zaproponować Radzie miejskiej zniżenie opłaty za światło elektryczne w teatrze do ceny 35 halerzy za hektowat-godzinę.

Owóż dyrekcya tramwaju elektrycznego zbadała tę sprawę i przekonała się, że byłoby to poniżej własnych kosztów produkcyi i że licząc tylko za węgiel spalony, a nie licząc ani kosztów administracyi, ani amortyzacyi kapitału, włożonego w budynki stacyi elektrycznej, musiałoby miasto co najmniej żądać 45 halerzy za hektowat-godzinę.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwalił wydział rady powiatowej w Mościskach ofiarować kwotę 200 koron.

Na pomnik Mickiewicza złożyło na ręce wiceprezesa komitetu, prof. Romana Piłata, Kasyno ziemiańskie we Lwowie kwotę 200 koron.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Komańczy. Podania do 29 b. m. — Dyrekcya skarbu we Lwowie rozpisuje konkurs, celem obsadzenia w obrębie galicyjskiej Dyrekcyi skarbu sześciu a ewentualnie więcej posad adjunktów podatkowych. Kompetenci winni wnieść podania w przeciągu 4 tygodni.

Sprawa tramwaju konnego. Na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej omawianą będzie sprawa wykupna tramwaju konnego przez gminę miasta Lwowa i zamienienia go na tramwaj elektryczny.

Niedawno referował na posiedzeniu Rady miejskiej dr. Loewenstein sprawę zawiązania spółki między gminą a tramwajem konnym, gdyż zarząd tego tramwaju zrobił gminie propozycyę wejścia z nim w spółkę, Rada na wniosek Dr. Loewensteina odrzuciła jednak propozycyę tramwaju konnego, jako rzecz niekorzystną dla gminy. Zapytano natomiast tramwaj konny wiele by żądał za sprzedaż swoich linii i urządzeń. Po długich targach stanęło na tem, że gmina ofiaruje 950.000 koron a tramwaj żąda 1,050.000 koron, różnica więc wynosi 100.000 koron, a nadto jeszcze 25.000 koron z tego powodu, że gmina nie chce zapłacić ceny wykupna gotówką, lecz obligacyami, a tramwaj nie chce przyjąć tych obligacyi w pełnej wartości nominalnej, tj. po 100 za 100, lecz po kursie dziennym, który obecnie wynosi niespełna $97^1/_2$ za 100.

Zastąpienie ruchu tramwaju konnego tramwajem elektrycznym byłoby bezsprzecznie wielką wygodą dla publiczności lwowskiej, ale czy zakupno zużytego i zupełnie zniszczonego inwentarza tramwaju konnego za tak wielką kwotę 950.000 koron, opłaciłoby się gminie, której tegoroczny budżet bardzo smutno się przedstawia — to znowu rzecz inna.

Brahms i Schumann. W *Deutsche Rundschau* znany krytyk, Max Kalbeck, przygotowujący do druku obszerną biografię Schumanna, zamieścił interesujący urywek z tej pracy, opisujący stosunek młodego Brahmsa do Schumanna. Oto parę szczegółów:

Schumann był dyrektorem w Düsseldorfie, gdy Brahms, polecony przez Joachima, przedstawił mu się w końcu września 1853 r. O tem spotkaniu istnieje legenda, jakoby Brahms w pieszej podróży z Getyngi, przybył w podartem odzieniu i dziurawych butach do Düseldorfu. Schumann, patrząc na jego odzież i obuwie miał podobno powiedzieć, jąkając się: „Młodzieńcze... jeśli jesteś... tego... trochę... to się wcale zdarza... nie zupełnie dobrze z kasą... to proszę cię, dysponuj moją“. Kalbeck odrzuca tę legendę i powiada, iż Brahms nie odważyłby się przybyć do Düsseldorfu w postaci włóczęgi. W owym okresie spędził on dłuższy czas w Bonn u radzcy Deichmana i przedstawił się Schumannowi, jako już „możliwy“ pod każdym względem młodzieniec.

Schumann był tak uderzony genialnem traktowaniem fortepianu przez Brahmsa, że ze słowami: „To musi usłyszeć Klara“ pobiegł po swoją żonę

odezwał się do niej: „Klaro, usłyszysz muzykę, jakiej dotąd nie słyszałaś". Brahms został u Schumana i w patryarchalnym jego domu traktowany był jako syn rodziny. Podziwiał on ze swej strony genialnego kompozytora, ale jeszcze większe wrażenie zrobił na Schumanie i jego żonie. Młody muzyk, z twarzą prawie dziecięcą, z jasnymi włosami i niebieskiemi oczyma, wydał mu się przypomnieniem własnej młodości i jakiemś widziadłem, które dobre nieba zesłały mu ku pocieszeniu w wielu ówczesnych troskach. Otoczył on go też troskliwością ojcowską i starał mu się ułatwić wejście w świat. Przedewszystkiem Schuman „otrzaskał" Bramhsa na zebraniach w swoim domu i doszedł do takich nawet świetnych rezultatów, że młody muzyk stał się jak najswobodniejszym w salonie, a nawet chętnie flirtował z młodemi dziewczętami z towarzystwa. „Brambs miał naturę wyjątkowo zdrową — pisze jego przyjaciel Dietrich — najsilniejsza praca duchowa nie wyczerpała go; o każdej zaś godzinie dnia mógł zasnąć, nie wiedząc co to nerwy. W stosunkach z równymi sobie był on swobodny, nawet zbytnio swobodny, pełen szalonych wybryków. Gdy przybył do mnie, wybijał on do drzwi pięściamii, nie czekając odpowiedzi, wpadał rozhukany do pokoju".

Ślub. Dnia 19 b. m. odbędzie się w kościele św. Floryana w Krakowie ślub panny Fryderyki de Czenków á Treustädt Stehlik, córki Wilhelma i Emilii z Kotyńskich, z panem Stefanem Turskim, art. dram. teatru polskiego w Poznaniu.

Na rekolekcye wielkopostne w „Skale Piotrowskiej, które odbędą się pod przewodnictwem ks. dra M. Sieniatyckiego, profesora uniwersytetu, w dniach 20, 21, 22, 23 i 24 marca 1903 w dniach powszednich od godz. 8—9 wieczorem, zaś w niedzielę 22 b. m. od godz. 12 do 1 w południe, zaprasza dyrekcya „Skały".

Z Filharmonii. Jutrzejszy wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem najsławniejszego obecnie skrzypka polskiego, Bronisława Hubermana, zapowiada się pod każdym względem świetnie. Młody ten skrzypek grać będzie jutro między innemi koncert Beethovena i suitę Raffa.

Obok Hubermana wystąpi na estradzie Filharmonii jeden z najznakomitszych wiolonczelistów współczesnych, Zygmunt Bürger, nie jednak — jak to początkowo doniesiono — tylko w jednym, sobotnim koncercie, ale w obydwóch koncertach powyższych. W ostatniej mianowicie chwili zawiadomił artysta ten telegraficznie dyrekcyę Filharmonii, że opuszcza Peszt wcześniej, niż zamierzał, wobec czego może wziąć udział także w koncercie czwartkowym.

Poniedziałki hr Mirowej. Z Wiednia donoszą, że hr. Helena Mirowa, przyszedłszy już do zdrowia, otworzyła w swoim nowym pałacu przy Lichtensteinstrasse gościnne salony dla wielkiego świata wiedeńskiego i daje co poniedziałku przyjęcia, na których bywa mnóstwo Polaków, cała arystokracya wiedeńska i także wiele osób z rodziny cesarskiej. Pałac ten przy Lichtensteinstrasse, który p. Mirowa nabyła po p. Schepsie, byłym redaktorze *Tagblatu*, zapisała ona, jak wiadomo, na rzecz ministeryum dla Galicyi.

Kontrakty kijowskie. Z Kijowa piszą: W tak zwanym domu kontraktowym panuje szalony ruch; od godziny 9 rano do 9 wieczorem przewija się tam różnojęzyczny i różnoplemienny tłum ludzi, opisany niegdyś barwnemi słowy przez Józefa Korzeniewskiego. Nie tu jednak tkwi środek ciężkości obrotów handlowych; przeniósł się on obecnie na giełdę, do banków i do kantorów meklerów giełdowych, gdzie też bywają załatwiano poważniejsze tranzakcye handlowe. Obroty możnaby liczyć na dziesiątki milionów rubli.

Stan przemysłu cukrowniczego przedstawia się pomyślnie; wprawdzie ostatniemi czasy nie powstała żadna nowa cukrownia (zastój ten jest tylko chwilowy i prawdopodobnie przeminie z chwilą spodziewanego podniesienia normy dla każdej cukrowni do 80.000 pudów), lecz też żadna nie upadła w ciągu ubiegłej kampanii. Wypłacalność cukrowni oraz innych przedsiębiorstw na Ukrainie i Podolu jest, na ogół biorąc, zadowalająca.

Tranzakcye zbożowe są dość korzystne dla rolników, którzy jednak w r. b. nie kwapią się ze sprzedażą przyszłej krescencyi. Przyczyną tego są niezbyt pomyślne wieści o stanie zasiewów ozimych, oraz znaczne zapasy zboża zeszłorocznego. Powstrzymuje to i kupców zbożowych od zawierania poważnych tranzakcyi.

Co do przyszłej pszenicy ozimej zawarto dotychczas dwie znaczne tranzakcye. Płacono po 70 kop. za pud z dostawą do portów dnieprzańskich, oraz po 78 kop. za pud loco jedna ze stacyj kolejowych gubernii podolskiej. Żyto kupowano w niewielkich ilościach po 50—51 kop. za pud. Pokup na nasiona oleiste i strączkowe jest dość słaby. Natomiast gotowe ziarno, zwłaszcza pszenica ozima, znajduje chętnych nabywców, którzy płacą po 82 do 85 kop. za pud pszenicy na stacyach kolei, żyto w tych samych warunkach kupowano po 58 do 60 kop. za pud, owies zaś po 59 do 61 kop. za pud.

„Próżnoty publiczne". Taki tytuł — jak się dowiadujemy ze świeżo wydanych Dziejów literatury polskiej Brücknera — nosiło pierwsze polskie czasopismo, wydawane przed stu sześćdziesięciu trzema laty, pod redakcyą kasztelana smoleńskiego, Kazimierza Niesiołowskiego. W piśmie tem drukowane były rozmaite akty publiczne i prywatne, rady kalimachowe i opisy współczesnych wypadków, dni egipskie i środki przeciw wściekliźnie, gratulacye i paszkwile, wiersze i proza — jednem słowem treść jego była jak najbardziej urozmaicona dla dogodzenia „czytańcom" — tak bowiem wówczas nazywano czytelników. Tytuł zaś pisma „Próżnoty" oznaczał wczasy, czyli chwile wolne od pracy.

Precz z modernizmem! Takie hasło wywiesza teraz *Kuryer teatralny*. Powiada on, że pora już zerwać z kierunkiem, który szerzy niezdrowy erotyzm, literatura bowiem modernistyczna, to tylko zmysły i pessymizm — pessymizm i zmysły.

Kuryer teatralny wychodzi w Warszawiie, ale mógłby to samo napisać, gdyby i gdzieindziej wychodził.

Kasa chrztu. W ostatnim numerze *Gońca handlowego* p. Witołd Koszuts i występuje z projektem założenia Kasy chrztu. Ma to być instytucya, któraby od młodych małżeństw pobierała pewną wkładkę miesięczną, a w razie przyjścia na świat żywego dziecięcia wypłacała im pewną kwotę, odpowiednią do wysokości miesięcznego wkładu. Istnieją już „Kasy chorych", „Kasy pogrzebowe", „Kasy posagowe", więc oczywiście mogłaby powstać i „Kasa chrztu" — ale przedewszystkiem należałoby zmienić jej nazwę, bo ta jest bardzo niesmaczna.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1. w poł. + 8 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli.

Kobiety spędzają połowę życia przed zwierciadłem, a drugą połowę — przed oknami wystawowemi.

Gdy kobieta starzeje się, ma tylko jedną pociechę; że razem z nią starzeją się jej przyjaciółki.

W naszych dzieciach kochamy głównie trudy i ofiary dla nich ponoszone.

Wilk i lis.

Wpadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc w złym [stanie,
Oświadczył mu żal szczery i politowanie,
Dziękuję, lis odrzecze: choć-eś łajdak setny,
I to dobrze, że znasz się na formie szlachetnej.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka i Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty. Program: I. 1) Schumann: Uwertura „Manfred". 2) Haydn: Koncert D-dur, odegra z tow. ork. Zygm. Bürger. 3) Beethoven: „Koncert," odegra z tow. ork. Bronisław Huberman. — II. 1) Saint-Saëns: „Phaeton". 2. a) Bruch: „Kol Nidrei," b) Popper: „Taniec elfów," odegra Z. Bürger. — III. 1) Raff: „Suita," a) Preludyum, b) Menuet, c) Arya, d) Motto perpetuo, odegra Bronisław Hubermann. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka, i Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty. — W niedzielę koncert popularny.

Teatr miejski. Dziś „Na zawsze" L. Rydla.

Teatr ludowy. We czwartek „Wieczór śmiechu". — W niedzielę popołudniu „Rodzina żydowska", wieczorem „Gagatek pana majstra".

Teatr ruski: Dziś premiera konkursowa „Kara sumienia," dramat w 5 odsłonach Gr. Ceglińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Na wczorajszym koncercie symfonicznym odegrano po raz pierwszy jedną z symfonii Brahmsa, mianowicie trzecią, należącą do najlepszych jego dzieł. W porównaniu do wykonanej niedawno u nas symfonii Brucknera, utwór ten odznacza się o wiele mniejszem forsowaniem się autora, niema tu tego piętrzenia jakichś urojonych gór, jednych na drugie, tych wysiłków, ażeby koniecznie być kolosalnym, potężnym, niejako kontynuować to, czego Beethoven dokazał w najsilniejszych swych ustępach. Brahms jest o wiele łagodniejszy, i melodyjniejszy, przytem w robocie tematowej obfitszy od Brucknera. Najpiękniejsze wydają się nam z symfonii jego trzeciej części pierwsza i czwarta, ta ostatnia pełna temperamentu i siły, elektryzuje słuchacza.

Odegrano wczoraj jeszcze niestarzejącą się nigdy uwerturę do „Don Juana" Mozarta, banalną suitę Heubergera, oraz powtórzono Sibeliusa „Łabędzia" i „Step" Noskowskiego. Publiczność zebrała się wczoraj jak na koncert symfoniczny bez udziału solistów, bardzo licznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 marca.

(Z). Wiadomości z Ameryki zaczynają wzbudzać coraz większe zaniepokojenie na targach europejskich. Zdaje się bowiem, że struna spekulacyjna została w Ameryce przeciągnięta, i zanosi się tam na poważne przesilenie finansowe. Przepowiadają to tak wytrawni finansiści, jak Pierpont Morgan i domagają się zwołania osobnej sesyi kongresu celem wydania ustawiowych zarządzeń, mających zapobiedz grożącej katastrofie. Między innymi rodzą się tak desperackie pomysły, jak projekt, aby nakazano państwowym urzędom całą gotówkę, napływającą z poboru ceł, oddawać bezzwłocznie do dyspozycyi banków, które są obecnie w ogromnych kłopotach z powodu braku gotówki i poszukują jej w Europie choćby na lichwiarskie procenta. Ostatnimi czasy właśnie pożyczyli Berlińczycy dużo gotówki Amerykanom, to też nie dziw, że dzisiejsze niepokojące doniesienia z Nowego Jorku wywołały na giełdzie berlińskiej popłoch i chwilowo przerwały rozwijający się od pewnego czasu stale prąd zwyżkowy. Wpłynęło to o tyle na stosunki naszego targu, że ustały zupełnie zakupna, jakie arbitraż przedsiębrał tu ostatniemi dniami na rachunek Berlina, a skutkiem tego ubyła podpora tendencyi zwyżkowej. Jakoż niemal wszystkie akcye bankowe i większą część kolejowych zamknięto dziś niższymi kursami.

Z przemysłowych walorów podniosły się nieco akcye żelazne skutkiem przyjścia do skutku kartelu fabrykantów rur żelaznych. Pierwszem bowiem następstwem zawiązania tego kartelu jest to, że ceny tych rur, które skutkiem walki konkurencyjnej obniżono o 30%, podniesiono na nowo do dawnego poziomu. Kartel fabrykantów rur zawarto na lat 10, t. j. po koniec roku 1912. Rozpoczęto też po raz niewiedzieć już który starania o wskrzeszenie kartelu naftowego, ale na razie trudno przepowiedzieć, czy to się tym razem uda. Na dziś zwołano w tej sprawie konferencyę austryackich i węgierskich rafinerów, wielu jednak z nich nie przybyło. Ci zaś, którzy się zebrali, wybrali subkomitet, który ma wypracować elaborat służący za podstawę dalszych rokowań.

Run na czeską Kasę oszczędności w Pradze już doszedł do tego punktu, że suma wybieranych codzień pieniędzy wynosi mniej niż pół miliona koron. Spodziewać się tedy można, że do tygodnia ustanie run zupełnie i wrócą normalne stosunki.

Wobec zbliżającego się końca kwartału i zwiększonego zapotrzebowania gotówki drożeją pieniądze w eskoncie prywatnym. Do niedawna mogły pierwszorzędne firmy otrzymać gotówkę na $2^1/_2$ lub $2^5/_8$%, dziś żądano przynajmniej $2^7/_8$%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·25, węg. Zakł. kredyt. 748·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 538·00, Länderbanku 413·00, Bankvereinu 494·50, Bodencredit 955·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 690·00, Lombardy 51·00, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 5460, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 396·00, Rima Muranyi 487·00, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniow. 345·00, Oblig. węg. indemnis. 99·45, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·15, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·05, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·87, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·75, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 96·75, Losy turec. 120·15. Marki 117·12, Ruble 253·00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 17 marca. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·25 do 6·35, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·30, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 do 6·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 8·75 do 9·00, len —.— do —·—, siemię lniane 10·75 do 11·00, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 85·—, średnia 55·— do 65·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 34·— do 38·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·50 do 10·00, zielony 9·00 do 9·50, pastewny 7·00 do 7·15, bobik koński 5·75 do 6·00, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·75 do 33·25 nadkontyngent 18·75 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·00 do 33·50, nadkontyngent 19·00 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 21·60 do 21·90.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków, 17 marca.

Z końcem zeszłego tygodnia, z powodu większego ofiarowania, ceny zboża w Wiedniu i Peszcie obniżyły się; tamtejsze sprawozdania pozostały jednak bez wpływu na targ tutejszy, który odbył się w usposobieniu spokojnem, przy cenach prawie niezmienionych. Powodem tego jest większe miejscowe zapotrzebowanie, gdyż na ostatnich targach kupowano mało, a obok tego i ta okoliczność, że sprzedający nie godzą się na ustępstwa i mimo znacznych zapasów, nie śpieszą się ze sprzedażą.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.50; czerwoną od 7·90 do 8.35; żółtą od 7·90 do 8·30, żyto od 7.00 do 7.35; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·25 do 6·50 K.; owies 6·25 do 6·75 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Głosy publiczności.

Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r 1863/4. Od dnia 1 lutego 1903 po dzień dzisiejszy wpłynęły na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 do kasy tegoż Towarzystwa następujące kwoty: Dyrekcya Banku zaliczkowego we Lwowie tytułem subwencyi 500 koron, dyrekcya galic. Tow. kred. ziemskiego tyt. subw. 500, dyrekcya filii Banku dla handlu i przemysłu we Lwowie tyt. subw. 200, dyrekcya Tow. zaliczkowego w Jaśle tyt. subw. 50, dyrekcya Tow. dla handlu i przemysłu w Jaśle tyt. subw. 50, dyrekcya Tow. zaliczkowego „Szczęść Boże" w Kolbuszowej tyt. sub. 30, Wydział Rady powiatowej w Żywcu tyt. subw. 10, Wydział Rady powiatowej w Lisku tyt. subw. 10, Wydział Rady powiatowej w Rudkach tyt. subw. 20, dyrekcya Kasy oszczędności w Tarnopolu tyt. subw. 150, Zarząd Kółka rolniczego w Tyśmienicy tyt. datku 20·25, Tow. gimn. „Sokół" w Bochni ze składek w kościele 47·85, Tow. gimn. „Sokół" w Borszczowie ze składek 9, pensyonat panien WP. d'Endel ze składek 46, Redakcya *Przeglądu* ze składek 14, korporacya szewców ze składek 10, od p. Józ. Bilińskiego 3, dostawcy i rzemieślnicy w biurze Lewińskiego na ręce Wybranowskiego 40·70.

Za łaskawe dary składamy imieniem uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 staropolskie „Bóg zapłać".

Za Wydział Towarzystwa:
Karol Kalita skarbnik. *W. Bieńkoński* wiceprezes.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 18 marca. Komisya wybrana przez Radę przemysłową dla przygotowania traktatów handlowych, wybrała referentem prezydenta Izby handlowej Neumanna, jako jeneralnego sprawozdawcę dla kwestyi traktatów handlowych.

Ateny 18 marca. Para królewska wyjedzie dnia 28 bm. do Kopenhagi.

Rzym 18 marca. *Tribuna* donosi: Program podróży niemieckiej pary cesarskiej do Rzymu już ustalony. 30 kwietnia odjadą cesarstwo z Berlina i wezmą udział w zaślubinach w. ks. Wejmarskiego, poczem 2 maja przybędą do Rzymu, gdzie zabawią do 6 maja.

Belgrad 18 marca. Dzienniki donoszą, że wojska tureckie znowu starły się z jakąś bandą bułgarską; 6 Bułgarów zginęło.

Dzienniki ogłaszają autentyczne, jak się zdaje, doniesienie z Petersburga, że rząd serbski przed kilku tygodniami zwrócił się do Petersburga z prośbą o darowanie mu patronów do karabinów systemu Berdana. Patrony te mają być z końcem maja wysłane do Serbii, albowiem car jest zadowolony z dotychczasowego postępowania rządu serbskiego.

Drezno 18 marca. Wczoraj o godzinie 3-iej popołudniu przyjechał tu cesarz Wilhelm; powitali go na dworcu król i książę Jerzy. Podczas uczty w zamku królewskim król saski podziękował cesarzowi za życzliwość, jaką okazywał mu zawsze w chwilach radosnych i smutnych. Cesarz nawzajem podziękował.

O godz. 8 wieczorem odjechał cesarz z powrotem do Berlina.

Król Jerzy zaś udał się w podróż na południe.

Dresdener Journal zamieszcza odezwę króla do narodu z okazyi jego wyjazdu. Król dziękuje narodowi za współczucie, okazywane mu podczas nieszczęścia, jakie go w zimie spotkało, a kończy słowami: „Nie wierzcie tym, którzy rzecz całą chcą tak przedstawić, jakoby poza tem całem nieszczęściem kryło się jakieś tajemnicze oszustwo, ale wierzcie słowom króla, którego prawdomowność znacie, że powodem całego nieszczęścia jest nieokiełznana namiętność kobiety, która dawno już była upadła. W przekonaniu, że naród mi ufa i koło mnie się skupia, udaję się w podróż.

Praga 17 marca. Wczoraj z czeskiej Kasy oszczędności wyjęto 430.000 koron, włożono zaś 176.000 koron.

Petersburg 18 marca. Minister marynarki Tyrtow umarł nagle na atak sercowy.

Budapeszt 18 marca. Stronnictwo Kossutha uchwaliło wczoraj prowadzić dalej obstrukcyę przeciw przedłożeniu wojskowemu.

Londyn 18 marca. Izba gmin obradowała wczoraj nad wydatkami na załogę floty, w wysokości 6,128.000 f. szt. Mówcy zwracali uwagę na ogromny wzrost wydatków na flotę. Sekretarz parlamentarny marynarki F o r s t e r oświadczył, że Anglia byłaby gotowa przyłączyć się do traktatu państw w sprawie zmniejszenia wydatków na wojsko, ale nie może pierwsza wystąpić z taką propozycyą.

Izba następnie przyjęła tę propozycyę 252 głosami przeciw 27.

(Depesze popołudniowe).

Madryt 18 marca. Dziennik *Heraldo* donosi z Tangeru, że powstanie przybiera wielkie rozmiary i będzie sułtanowi bardzo trudno opanować je.

Waszyngton 18 marca. Senat zatwierdził układ o kanał panamski znaczną większością głosów.

Londyn 18 marca. *Daily Telegraph* donosi z Waszyngtonu, że według doniesień amerykańskiego konsula z Montevideo, 8000 ludzi powstało tam przeciw rządowi. Ruch przybiera groźny charakter. Amerykańska flota otrzymała polecenie bronienia interesów amerykańskich poddanych.

Poznań 18 marca. Prezydentem komisyi kolonizacyjnej został landrat Blonayer z Międzyrzecza.

Kraków 18 marca. Budowa Domu tatrzańskiego w Zakopanem jest na ukończeniu. Dom otwarty będzie według programu dnia 1 lipca b. r. i oddany do użytku członków Towarzystwa. W domu tym mieścić się będzie czytelnia i sale do zebrań członków.

Wiedeń 18 marca. Komisya dla nietykalności poselskiej odbyła dziś przedpołudniem posiedzenie pod przewodnictwem Abrahamowicza. Uchwalono przychylić się do żądania sądu krajowego krakowskiego co do wydania posła Danielaka. Referentem był p. Dłużański. Referat o żądaniu czerniowieckiego sądu wydania posła Lupu, przydzielono p. Straucherowi.

Komisya prasowa obradowała dziś pod przewodnictwem hr. Dzieduszyckiego. Uchwalono zaniechać rozpoczęcia dyskusyi generalnej w celu prędszego załatwienia sprawy. Wybrano subkomitet z 14 członków. W skład subkomitetu wchodzą z Polaków pp. Eug. Abrahamowicz i Merunowicz, a przewodniczącym wybrano p. Grabmayra, zastępcą przewodniczącego p. Pantouczka, jednym z sekretarzy Merunowicza. Referat przydzielono p. Sylvestrowi, a koreferentem mianowano p. Rybę. Następne posiedzenie subkomitetu odbędzie się w piątek 20 bm. przed południem.

Komisya sanitarna zajmowała się na dzisiejszem posiedzeniu sprawozdaniem subkomitetu o wniosku p. Kulpa co do przenoszenia koncesyj aptekarskich. Komisya uchwaliła większością głosów odroczyć obrady nad wnioskiem Kulpa aż do czasu, kiedy wniesione będzie zapowiedziane przez rząd przedłożenie o reformie aptekarstwa.

Rada państwa.

Wiedeń 18 marca. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad przedłożeniem ugodowem. Zabrał głos młodoczech F i e d l e r.

Wiedeń 18 marca. Pp. S e h n a l i tow. wnieśli interpelacyę, w której zapytują, czy rząd zamyśla upewnić się u stałej komisyi brukselskiej co do kwestyi obłożenia karnem cłem austryackiego cukru exportowego, z powodu ustawy o kontyngentowaniu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

OŚWIADCZENIE.

Wobec niczem nieuzasadnionych pogłosek, iż hotel nasz sprzedaliśmy, zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że tak hotel, jak restauracyę i winiarnię prowadzimy we własnym zarządzie **i o żadnych sprzedażach nie myślimy.**

Sądzimy, że oświadczenie to powinno wystarczyć naszym byłym P. T. Gościom, którzy dotąd obdarzali nasz dom względami nietylko dla wygód, komfortu i troskliwości, jakich dostarczyć możemy, ale także dla zaszczytnych tradycyi, związanych z tym domem, pozostającym w ręku jednej rodziny od **110 lat**. — Możemy ich nadto zapewnić, że bezustanne i kosztowne wkłady, przed jakiemi się nie cofamy, nic innego nie mają na celu, jak tylko utrzymanie naszej dawnej, a nam wielce cennej klienteli.

We Lwowie dnia 11 marca 1903.

Za współwłaścicieli „Hotelu George'a": Maurycy Hoffmann, Alexander Hoffmann.

Ostrzeżenie. Doręczono nam kartę wizytową jakiegoś Maksymiliana E i b l a, jako rzekomego następcy **Domu dla Ziemian.** — Mistyfikacya ta zmusza nas do oświadczenia, że żaden ajent tego nazwiska naszym zastępcą nigdy nie był, ani nie jest. Prosimy naszych Szan. Odbiorców, by raczyli dla uniemożliwienia podobnego podszywania się pod naszą firmę żądać od naszych podróżujących zastępców zawsze legitymacyi.

Dom dla Ziemian.

Frankfurt 18 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·00. Koleje państwowe 148·25 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·30. Laura 223·60.

Wiedeń 18 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·49—7·50, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·92—6·93, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·27—6·28, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·49—7·50, na maj 7·40—7·41, na październik 7·41—42; żyto na kwiecień 6·69—6·70, na październik 6·41—6·42; owies na kwiecień 6·04—6·05, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·11—6·12, na lipiec 6·19—6·20. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: deszczowo.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 marca.

Marki 117·17, renta majowa 100·65, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 690·00, węg. zak. kred. 753·50, anglobanku 274·50, unionbanku 540·00, bankvereinu 494·50, länderbanku 414·00, kolei państw. 691·25, lombardy 51·00, akcye kolei Elbethal 451.50, fabryki broni 355·00, tytoniowe 353.50, alpiny 395.50, Rima Muranyi 488·00, prags. Tow. żel. 1665.—, losy tureckie 121.50, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Lwów 18 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 6.35* (na dw. gł.); 9·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·30, 5·40 i 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·20, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 8·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·35, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Syn woźnego

nowela Bourgeta.

(Ciąg dalszy).

— Oni — zawołał Robert — oni chcą uchodzić za moich dobroczyńców?... i wybuchnął śmiechem podobnie, jak wówczas, gdy go Eugeniusz widział w winiarni, na ulicy Św. Jakóba, śmiejącego się bezmyślnie, przed pełną szklanką absyntu.

— Nie, panie, to nie są moi dobrodzieje, to raczej katy! Z ich winy zostałem tem, czem jestem, człowiekiem zmarnowanym, jak owoc zeschnięty, nielitościwie zmarnowanym, człowiekiem nałogowym. Nie posiadam, niestety, żadnych dowodów prawnych, które w sądzie mógłbym złożyć, że ci mniemani dobroczyńcy okradli mnie, mój panie, tak jest, okradli... Wreszcie na cóż pieniądze przydałyby się już teraz; w lat dwadzieścia, to zupełnie rzecz inna. W dwudziestym roku życia najpierw byłbym się wykupił od wojska, następnie chodziłbym na wydział prawny, albo medyczny. A nuż przeznaczonem mi było zostać znakomitym adwokatem, albo sławnym doktorem. Nie trzeba mnie sądzić z tego, jakim jestem obecnie... *a ruined piece of nature*, powiedział tamten.

Robert wymówił to ostatnie zdanie po angielsku niedość czystym akcentem, ale tak wyraźnie, że poznałem natychmiast wykrzyknik nieszczęśliwego króla Leara. To przytoczenie ustępów z Szekspira i wierszy Horacyusza przekonało mnie ostatecznie, iż był niegdyś materyał na człowieka w tej upadłej istocie. Co z niej ocalało? Drobne ślady rozwoju umysłowego, jedna najwyżej cecha sympatyczna i niepohamowana uraza do tych, którzy go do zguby doprowadzili. Prawdopodobnie charakter taki byłby się wynaturzył sam przez się i w innych warunkach, ale pomimo to oskarżenie, wystosowane przez Roberta, posiadało siłę nieodpartą.

— To ich wina, panie, nikogo innego, tylko ich. Jeżeli to fałsz, niech się usprawiedliwią. Idź i powtórz im moje słowa, ponieważ jesteś ich przyjacielem. Powinni się oduczyć przysyłania mi swoich ludzi. Zobaczysz, tak jak ja ich widziałem, że będą bledli i drżeli wobec ciebie, powiedzą nawet, żem waryat, bo i mnie to w oczy powiedzieli.

Mylę się, nie oni. Stara płakała bez ustanku, dowiedziawszy się, iż ja odgadłem wszystko. To on jest winowajcą... Nie mogę zebrać myśli, gdzieś mnie odbiegają... O czemże ja to mówiłem? Ah! O wstąpieniu do szkoły. Wychowano mnie w Wersalu, dowiedziałem się bardzo późno, kim był mój ojciec. Nazywałem go panem Robertem, chociaż nosił inne nazwisko; dla mnie przeznaczył tylko imię swoje i uchodził za mego chrzestnego ojca. Widywaliśmy się w dnie wolne od nauk, w Paryżu, u krewnych matki, którzy służyli za pośredników między nami. Od nich zasięgałem różnych wiadomości. Ojciec mój, jak panu wspominałem, miał żonę, dość liczną rodzinę i wysokie stanowisko. Był naczelnikiem wydziału w ministeryum spraw wewnętrznych, tam gdzie Corbières sprawował urząd woźnego, — zaczynasz już pan trochę pojmować? — a tajemnicę mojej egzystencyi ukrywał starannie przed wszystkimi. Podczas ostatniej swojej choroby, powierzył Corbières'owi, znanemu sobie od wielu lat, i uczciwemu podwładnemu, pewną sumę pieniędzy, którą mógł wydzielić bez uszczerbku tamtych dzieci, przeznaczając ją na dokończenie moich nauk. Jeżeli dobrze obrachowałem, było tego ze trzydzieści pięć tysięcy franków...

— Więc pan Corbières miałby sobie przywłaszczyć ten depozyt? — przerwałem szybko. To niepodobieństwo!... I na co? Znam tryb życia i jego żony; to ludzie nader małych potrzeb, prawego sposobu myślenia, nieposzlakowani.

— A jednak ci nieposzlakowani ludzie obrali mnie z majątku — zaśmiał się szyderczo Piotr Robert. Na twarzy jego osiadło gorzkie zadowolenie, którego doznawać musi każdy pogardzony, gdy przyjdzie nań chwila odwetu. — Pytasz pan, na co? Jakżeż oni wychowali swego syna? W wojsku był tylko ochotnikiem przez rok jeden, potem odbywał kurs medyczne. I za jakie to fundusze? Człowiek, który jest woźnym w ministeryum, nie może łożyć na podobne wydatki. Zapewne z oszczędności kształcił syna aż do trzydziestu lat życia? Cóż znowu? Oni moje pieniądze wydawali, ja panu powiadam, rozumiesz, moje pieniądze!

— Przecież sam przyznajesz, iż nie ma na to dowodu — protestowałem, moralnie przekonany o niesłabej prawdzie tego oskarżenia. Słowa Roberta wyryły się w mojej pamięci, jak wyraźny, rzucający się w oczy paragraf aktu kryminalnego. Rzeczywiście, tajemniczość, którą się otaczali rodzice Eugeniusza, ich ciągły smutek, tak niezgodny z pomyślnością ukochanego dziecka, dziwne zwierzenia tego ostatniego, zdawały się pochodzić z przyczyn, przytoczonych przez tego nietrzeźwego człowieka.

— Dowodu prawnego brakuje istotnie, mówiłem już o tem... Ale ja mam innych aż nadto... Może pan tego ciekawy? Ojciec pisał do mnie przed śmiercią — list jest w moich rękach — wyznając, iż nie jestem jego chrzestnym synem, za jakiego się dotychczas uważałem i dodał warunek, abym nigdy nie poszukiwał jego żony i drugich dzieci. Przez zbytek ostrożności, nie wymienił mi nawet prawdziwego nazwiska. Przysięgam panu, że byłem strasznie nieszczęśliwym; ostatnia wola zmarłego, to dla mnie rzecz święta! Zawsze jej posłuszny, nie żądałem niczego od tej kobiety, ani od moich braci. Jest ich dwóch, ludzie zamożni; mogliby mi dopomagać, ale ja tego nie chcę. Od ojca miałem wyznaczony dochód tysiąca pięciuset franków rocznie, aż do czasu, w którym ukończę lat trzydzieści i odbiorę sam resztę kapitału. Podług tej stopy procentowej obrachowałem, że cała suma mego dziedzictwa powinna była wynosić od trzydziestu pięciu do czterdziestu tysięcy franków. Postanowiwszy zrobić zupełny rozdział między mną, a rodziną swoją, ojciec nie wymienił mi tego, kto był umocowanym do wypłaty procentu mego i kapitału, ani sposobu, jakim chciał przeszkodzić naszemu zetknięciu się w przyszłości. Ja jednakże dowiedziałem się później wszystkiego. Wiem, że umarł nagle, jak rażony piorunem. Ta śmierć niespodziewana nie dozwoliła mu widocznie przeprowadzić pewnych rozporządzeń; odkładał je do chwili mojej pełnoletności, chcąc osobiście oddać mi w ręce tę małą schedę. Corbières posiadał zaufanie ojca i dlatego powierzono mu to pośrednictwo; a on był jeszcze wtedy uczciwym człowiekiem... Mogę pana zaraz o tem przekonać. Pierwsza i druga rata mojej pensyi doszły mię w całości, trzeciej już nie odebrałem. Wypadło to w tym samym roku, kiedy Eugeniusz został ochotnikiem w wojsku. Pieniądze w ciągu dwóch lat przysyłano mi co kwartał, w biletach bankowych, pod kopertą pocztową, z temi tylko słowami: „Z polecenia pana Robert'a“. Uważa pan, ja widziałem nieraz pismo Corbières'a, otóż jego ręką adresowane były listy i posyłka!... No, ale powróćmy do daty 73 roku. Fundusze zawiodły, obowiązek służby wojskowej czekał na mnie, więc zaciągnąłem się trochę długów. Któż ich nie ma, nieprawdaż? Każdy człowiek w młodości dba mniej o pieniądze, a liczy dużo na swoje szczęście... Skończyło się na tem, że wstąpiłem do wojska i... pan wiesz już resztę...

— W jaki sposób odnalazłeś Corbières'ów?— zapytałem.

— Chce się pan dowiedzieć chyba, dlaczego oni mię odszukali? Gdyż to oni napewno, dręczeni wyrzutami sumienia, trafili do mnie. Im bliżsi jesteśmy końca, tem większy lęk nas zdejmuje i wtedy trzeba wyzyskiwać Pana Boga...—Roześmiał się przykro, wymuszenie, pokazując całe szczęki z zębów ogołocone.

— Starzy chcieli zobaczyć na własne oczy co się ze mną stało, no i wykopali mnie nareszcie. Kto im w tem dopomógł, nie wiem i panu też nie wytłómaczę. Bieda mi dokuczała, więc dawali od czasu do czasu jakieś wsparcie, nie tyle z litości, ile dla uśpienia dawnych wspomnień i zaklęcia złego losu. Ha! Ha! Wcale im się nie powiodło. Kiedy ojciec Corbières przyszedł do mnie po raz pierwszy i usiadł tutaj, na pana miejscu, pozwoliłem mu się wygadać. Zawsze ta sama piosnka: wiedząc, żem nieszczęśliwy, śpieszą zatem, aby ulgę przynieść cierpiącemu!... Ja, rozumie się, udaję, że wierzę temu najzupełniej, a udawać potrafię, prawda? przecież sięgnąwszy po rozum do głowy, myślę sobie: „Czego ty chcesz odemnie, mój dobry człowieku, co cię tu istotnie sprowadziło?“ I znowu się odważamy. Starzy powracali z żoną z początku co miesiąc, później co tydzień, zostawiając mi zasiłek na kilka dni. Było to tylko chwytanie się pozorów. A w gruncie rzeczy oni musieli tu przychodzić. Ja ich mimowoli przyciągałem. Gdyśmy na siebie patrzyli oko w oko, oni wzroku mego unikali. I dlaczego, proszę ja pana? Wtedy zaświtała mi myśl, że Corbièresowie są wplątani w moją historyę; zacząłem do nich mówić o pieniądzach, które mi się należały i o lichwie mego ojca... Od tej chwili ptaszki były złapane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Wielebny Ksiądz

JÓZEF SIENKIEWICZ

katecheta gimnazyalny,
dyrektor bursy polskiej i radny miasta Kołomyi
urodzony w r. 1862,

zmarł we Lwowie dnia 17. marca po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, o godzinie 12-tej w południe.

Eksportacya zwłok z domu żałoby przy ul. Piaskowej l. 2. odbędzie się 19. marca o godzinie 3. po południu do kościoła św. Antoniego, skąd po odprawionych egzekwiach do grobowca na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w ciężkim smutku pogrążona rodzina zaprasza W. W. Duchowieństwo, krewnych i znajomych.

Lwów, dnia 17 marca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

✝

Władysław Kozłowski

oficyał urzędu loteryjnego

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w 88 roku życia dnia 17. marca b. r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie w czwartek dnia 19. marca o godzinie 4. po południu z domu żałoby ulica św. Marka l. 10 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i rodziną — krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów dnia 17. marca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

✝

Józefa Holzapfel

zmarła dnia 17. marca 1903, w 76. roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami.

W nieutulonym żalu pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 19. marca b. r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby Plac Dąbrowskiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 16. marca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

✝

Marya z Mijakowskich

Berynda Czaykowska

wdowa po c. k. radcy wyższego Sądu krajowego

po ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 17. marca b. r., w 60-tym roku życia.

W ciężkim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 19. b. m. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 40 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 18 marca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza